

TEMAT MIESIĄCA

POŚLAŃCY BOŻEJ
OPATRZNOŚCI

FELIETON

ZIELONE ŚWIATŁA

HISTORIA

MIESZKAM PRZY...

KULTURA

LEKTURA „AD MARTYRAS”
TERTULIANA (3)

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku nr sierpniowo-wrzesniowy 2017/ nr 19



ŚWIĘCI
DROGĄ DO
BOGA

SŁOWO ŻYCIA

Mt 18,21-35

Piotr zbliżył się do Jezusa i zapytał: *Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?* Jezus mu odrzekł: *Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy. Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał rozliczyć się ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: *Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: *Oddaj, coś winien!* Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: *Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłudzy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: *Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinienes być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą? I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu.****

Kolejna kłótnia między małżonkami, między rodzeństwem, między rodzicami a dziećmi i kolejne ciche dni. Myślę, że tak się zdarza w niejednej rodzinie. O czym to świadczy? O braku umiejętności przebaczenia i o naszej małości, ograniczoności. Bo zamknięte usta to nic innego jak zamknięte serca. Milczenie to czas, w którym zło buduje sekunda po sekundzie, godzina po godzinie mur wrogości. Nawet kiedy się pogodzimy, wybudowany mur często nie znika, on trwa. Jedynie zostaje w nim zrobiony wyłom. Jeśli w międzyczasie znów nastaną ciche dni, szatan ma już na czym budować. Wyłom zostaje zamknięty, a zło podnosi i umacnia, uszczelnia istniejący mur. Do czego to prowadzi? Stajemy się wobec siebie coraz bardziej obcy. I wtedy często dochodzi do tragedii: rozwodów, zerwanych kontaktów rodzinnych, trwających latami, a nieraz i do samej śmierci. Co wtedy pozostaje? Ogromne wyrzuty sumienia, z którymi bardzo ciężko żyć, albo żyć się nie da. Pojawiają się myśli, że można było inaczej, można było przeprosić, zadzwonić.

Dlatego Jezus na pytanie Piotra: *Ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?* odpowiedział: *Nie mówię ci, aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.* Jezusowi chodzi o to, by chrześcijanin nie gromadził ani jednej cegły, z której można budować mur niechęci, wrogości czy nienawiści wobec innego człowieka.

Pamiętajmy, że przebaczenie nie jest dowodem naszej słabości, lecz zwycięstwa. Pokonuje naszą pychę, egoizm i naszą małość. Zdarzy Ci się z kimś pokłócić, przemówić? Zrobił ci ktoś jakąś przykrość? A może ty komuś uczyniłeś jakąś krzywdę? Nie zasypiaj w gniewie, nie odkładaj zgody na jutro, bo jutra może nie być. Niech każdego dnia przyświecają nam słowa z Pisma Świętego: *Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce* (Ef 4,26). Zatem niech nad moim i twoim gniewem słońce nigdy nie zachodzi.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Droży Czytelnicy!

Przed Wami pierwszy po wakacjach, tym razem 19 numer miesięcznika „Kazimierz”, numer sierpniowo-wrześniowy. Jak wielkimi orędownikami u Boga są święci nie trzeba chyba nikogo przekonywać - stanowią oni bowiem pewną drogę do Boga. Dlatego w niniejszym numerze najwięcej miejsca poświęcono właśnie tym świętym, których wspomnienie obchodzimy we wrześniu. Szczególne miejsce zajmuje natomiast św. Ojciec Pio. Oleje pobłogosławione przy jego grobie już niebawem będą rozprowadzane w naszej parafii. Ciekawe są artykuły historyczne i felietony, które powinny pobudzić nas do refleksji. Ksiądz Proboszcz jak zwykle w swój niepowtarzalny i poetycki sposób opisał kolejną ulicę naszej parafii, analizuje też kolejny fragment rozprawy Tertuliana. Życzymy dobrej lektury.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Marcin Łopiński, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Ewa Kurowska, Paweł Łopiński, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Księdzu Rafałowi Więcko w dniu imienin życzymy radości z pełnionej posługi kapłańskiej, podążania drogą Bożą ku świętości, obfitości łask Bożych od naszego Pana i błogosławieństw na każdy dzień życia.

Redakcja miesięcznika Kazimierz



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

4. JEŻELI ZNAKÓW I CUDÓW NIE ZOBACZYCIE,
NIE UWIERZYCIE.”(J 4,48)

7. POSŁAŃCY BOŻEJ OPATRZNOŚCI

9. NIE PIJĘ BO KOCHAM

FELIETON

10. ZIELONE ŚWIATŁA

11. PANIE BOŻE, POCZEKAJ MINUTĘ!

WAŻNE INFORMACJE

13. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA:

BŁ. WŁADYSŁAW W Z GIELNIOWA, BŁ. BRONISŁAWA

14. ZMIANY, ZMIANY...

14. PADRE MATEO W NASZEJ PARAFII

15. RÓŻANIEC DO GRANIC

MŁODZIEŻ

16. ARMIA KAZIKÓW NA WAKACJACH

18. NOWY START

19. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

20. „... BO W JEGO RANACH JEST NASZE ZDROWIE”

HISTORIA

20. WYMALUJ OBRAZ

22. MIESZKAM PRZY...

22. ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA WRZOSOWA

NASZE WSPÓLNOTY

25. LEKTORZY

NASI ŚWIĘCI

26. GDYBY ŻYŁ MIAŁBY 70 LAT

KULTURA

28. LEKTURA „AD MARTYRAS” TERTULIANA (3)

30. RECENZJA KSIĄŻKI: JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK

– „JEZU, TY SIĘ TYM ZAJMIJ!” o. DOLINDO RUOTOLO. ŻYCIE I CUDA

30. RECENZJA KSIĄŻKI WINCENTY ŁASZEWSKI

- CZWARTY WIZJONER Z FATIMY

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

31. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI - KIERUNEK: NIEBO

32. ODSZYFRUJ WIADOMOŚĆ, SZYFROWANKA, ZGADNIJ: KTO TO?,
CZY UMIESZ ODMAWIAĆ RÓŻANIEC?

„JEŻELI ZNAKÓW I CUDÓW NIE ZOBACZYCIE, NIE UWIERZYCIE.”(J4,48)

W ten sposób Jezus wyjaśnia ostateczny sens wszystkich cudownych wydarzeń opisanych w Ewangeliach oraz tych, które się dokonały w życiu świętych. 2 maja 1999 r. na Placu św. Piotra w Rzymie Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał beatyfikacji Ojca Pio, który jest niewątpliwie największą charyzmatyczną postacią naszych czasów. Wprowadzał w osłupienie i zakłopotanie nie tylko intelektualistów i naukowców XX wieku, ale również ludzi, dla których Pan Bóg jest jakąś daleką i mało realną rzeczywistością.

UZDRAWIAĆ MOŻE TYLKO SAM BÓG

Ojciec Pio wielokrotnie podkreślał, że uzdrawiać może tylko sam Bóg, a on jest tylko narzędziem w Jego rękach, niegodnym pośrednikiem Bożego działania. Chorzy, którzy po leczeniu u najsłynniejszych specjalistów tracili nadzieję na uzdrowienie, w odruchu rozpaczki zwracali się o pomoc do Ojca Pio. Uzdrawienia, które się dokonywały po jego modlitwie, były wyzwaniem dla rzuconym nauce i do dzisiaj wprawiają w osłupienie cały świat lekarski.

Wśród modlących się pielgrzymów na Placu św. Piotra w Rzymie 2 maja 1999 r. była Gemma Di Giorgi z Agrigento, która urodziła się w 1939 r. niewidoma, nie miała źrenic. W wieku siedmiu lat pojechała ze swoją babcią do Ojca Pio, który modląc się dotknął jej oczu ręką zakrwawioną od rany stygmatu. Stała się wtedy rzecz niewiarygodna. Gemma zyskała całkowitą zdolność widzenia, chociaż w dalszym ciągu nie miała źrenic. Wielokrotne badania naukowe wykazują, że Gemma nie mając źrenic do dzisiejszego dnia, doskonale widzi. Mamy tutaj do czynienia z nieustannie trwającym cudem.

W przypadku Gemmy zostały zawieszone powszechnie obowiązujące prawa naturalne. Bez źrenic nie powinna w ogóle widzieć, a ona mimo tego fizycznego braku, ma doskonały wzrok. Stoimy tutaj przed tajemnicą wszechmocy samego Boga, dla którego nie ma nic niemożliwego.

Inny przypadek zawieszenia praw naturalnych za wstawiennictwem Ojca Pio miał miejsce u kolejkarza Giuseppe Canaponiego, który w wypadku doznał całkowitego zniszcze-



nia kolana lewej nogi, przez co nie mógł jej zginać i poruszał się przy pomocy kul. Po spowiedzi u Ojca Pio, Canapone w pełni odzyskał zdolność zginania i chodzenia. Fakt ten wstrząsnął światem medycznym i był dyskutowany na kongresie chirurgów ortopedów w Rzymie. Prześwietlenia i inne badania wykazały, że po cudzie odzyskania pełnej władzy poruszania się, noga w kolanie nie uległa żadnej organicznej zmianie, a więc z medycznego punktu widzenia, było niemożliwe nawet minimalne jej zginanie. Wbrew wszelkim prawom biologii, Canapone odzyskał pełną sprawność chodzenia, biegania, skakania, taką samą, jaką miał przed wypadkiem. Wśród niezliczonej rzeszy pielgrzymów przybyłych na beatyfikację z całego świata byli nie tylko ci, którzy spotkali Ojca Pio w czasie jego ziemskiego życia, ale również ci, którzy spotkali go i doznali różnych łask już po jego śmierci.

Wśród pielgrzymów była Irlandka Mary z Galway, która kilka lat

wcześniej przeżyła niezwykle silne pokusy, natrętne myśli i wątpliwości dotyczące rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii. Po kilku tygodniach walki wewnętrznej, podczas Mszy Świętej modliła się do Ojca Pio prosząc go o pomoc. W pewnym momencie, ku swojemu wielkiemu zdumieniu, zobaczyła jego promieniejącą postać. Wizja ta trwała bardzo krótko. Później, kiedy kapłan łamał Hostię, poczuła niezwykle silny i wspaniały zapach, jakby wszystkie kwiaty świata stworzyły symfonię najwspanialszych woni na cześć Chrystusa obecnego w Eucharystii. Mary wyznała, że to wydarzenie całkowicie zmieniło jej życie, że dzięki wstawiennictwu Ojca Pio odzyskała mocną wiarę w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii, a Msza Święta stała się dla niej najważniejszym wydarzeniem.

We Mszy Świętej beatyfikacyjnej uczestniczyła również cudownie uzdrowiona w listopadzie 1995 r. Consiglia De Martino z Salerno. Opierając się na fakcie jej cudow-

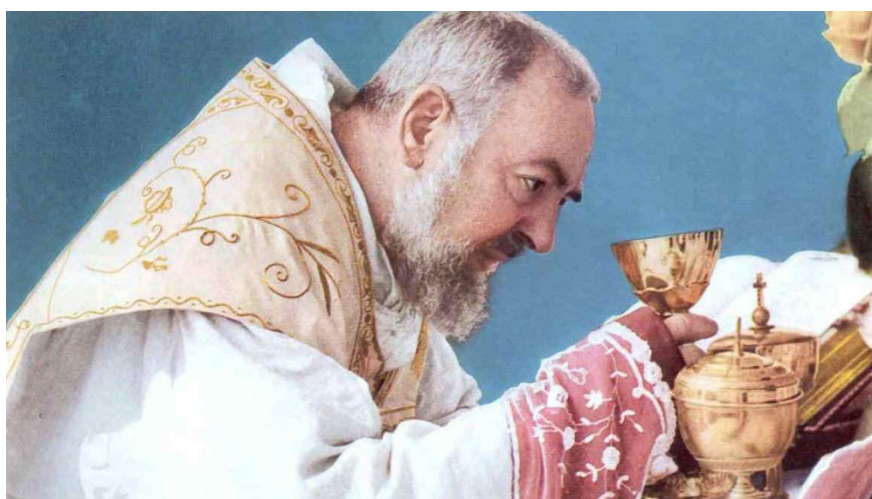
nego uzdrowienia, Kongregacja do Spraw Świętych wydała dekret o cudzie, który jest ostatnim koniecznym warunkiem na drodze do beatyfikacji. Consiglia, 46-letnia matka trójki dzieci, zachorowała 31 października 1995 r. Na szyi pojawił się guz wielkości pomarańczy, który powodował trudności w oddychaniu i ból. Przebywając w szpitalu, wieczorem w przeddzień operacji, Consiglia płacząc modliła się za wstawiennictwem Ojca Pio: „Proszę Cię, abys uprosił u Boga moje uzdrowienie. Zrób to ze względu na mojego męża i moje dzieci”. Po tej pełnej, ufnej wiary modlitwie poczuła wspaniały zapach kwiatów. Zrozumiała, że w ten sposób Ojciec Pio dał jej znać o swojej obecności. Odczuła na chorym miejscu dotknięcie niewidzialnej dłoni. Ból natychmiast ustąpił. Kiedy rano się obudziła, guza już nie było. Lekarze jeszcze przez cztery dni poddawali Consiglię szczegółowym badaniom i stwierdzili niewytłumaczalne dla medycyny całkowite uzdrowienie.

HEROICZNĄ WIARĄ PRZYCZYNIŁ SIĘ DO LICZNYCH NAWRÓCEŃ

Dla ludzi niewierzących Bóg, niebo, piekło, czyściec, życie wieczne, aniołowie, złe duchy, to tylko puste słowa, które nic nie znaczą.

Natomiast dla wierzących oznacza ją bardzo konkretną rzeczywistość. Łaskę wiary zdobywa się poprzez nawrócenie, czyli przez zmianę myślenia i wartościowania, przez powrót do Boga, a to wiąże się z żalem za grzechy i rozpoczęciem nowego życia według wymagań Ewangelii. Największymi cudami, które zostały dokonane za wstawiennictwem Ojca Pio były niewątpliwie nawrócenia. Każdego dnia przy jego konfesjonale dokonywały się cudowne przemiany serc.

Jednym z najgłośniejszych przypadków było nawrócenie wybitnego włoskiego prawnika Cesare Festa, doradcy króla Wiktora Emanuela III, który w masonskiej hierarchii doszedł do jednej z najwyższych pozycji i został mistrzem loży w Genui. W sposób bezkompromisowy zwal-



czał Kościół katolicki. Po godzinnej rozmowie z Ojcem Pio upadł przed nim na kolana i poprosił o spowiedź, a na tajnym zebraniu loży dokonał odprysiężenia, odważnie wyznając swoją wiarę. Również inni zawzięci masoni, ateści i niepraktykujący zmieniali się w żarliwych katolików. Wśród nich byli słynny biolog Ezio Saltamerenda, najbardziej popularny konferansjer telewizyjny w latach 50. Mario Riva, wielki włoski kolarz Fausto Coppi, słynny turyński pisarz Pitigrilli, bohater francuskiego ruchu oporu lekarz Michel Boyer, najbardziej bojowy komunista z Velletri Constante Rosatelli, walcząca komunistka Italia Betti znana jako „herod baba K. Marksa”, światowej sławy artysta rzeźbiarz Francesco Messina, słynny aktor komediowy Carlo Campanini, aktor Mario Amendoli, popularne aktorki Elza Merlini, Liza Gastoni, Lea Padovani, Silvana Pampanini i wiele innych.

Ojciec Pio został obdarowany nadzwyczajnymi charyzmatami: zdolnością bilokacji, czyli bycia jednocześnie w dwóch miejscach, często odległych od siebie setki kilometrów, zdolnością przenikania przez zamknięte drzwi, darem odczytywania myśli i sumień, doświadczeniem obecności aniołów i duchów nieczystych itd. Charyzmaty te miały pomóc Ojcu Pio w jego powołaniu bycia świadkiem niedoświadczalnej zmysłami rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Jego zasadniczą misją było kierowanie ludzi ku Bogu i bycie dla

nich nadzwyczajnym znakiem zbawienia, które się dokonało w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Ojciec Pio przypominał ludziom, że Jezus Chrystus - prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek - cierpiał i umarł na krzyżu z powodu naszych grzechów i zmartwychwstał dla nas i dla naszego zbawienia. Kiedy ludzie o tej prawdzie zapominają, albo ją ignorują lub fałszują, Pan Bóg interweniuje poprzez nadzwyczajne znaki i cuda. *Szuka się Boga w książkach - pisał Ojciec Pio - znajduje się Go w modlitwie.* Kryzys w wierze, jaki dotyka współczesny świat, wynika z braku modlitwy. Boga odnajduje się nie w książkach, lecz na modlitwie. Im ktoś więcej się modli, tym bardziej odnajduje Boga, a jego wiara wzrasta. Ojciec Pio mówił: *Dzieci moje, nigdy nie zaniedbujcie modlitwy. Módlcie się często w ciągu dnia. Tylko modląc się znajdziecie i doświadczyć miłość Boga. Modlitwa jest chlebem i życiem duszy, oddechem serca, spotkaniem z Bogiem. Kiedy przeżywacie stany nieufności, wątpliwości lęku, cierpienia, w sposób szczególny trzeba uciekać się do Pana w modlitwie i znajdować w niej umocnienie i zachętę.*

Ojciec Pio jest dla nas przykładem heroicznej wiary. Uczy nas, że mamy zrobić wszystko, aby w naszym życiu pełniła się wola Boża. Dlatego musimy oddawać się codziennie Bogu i stawać się całkowicie Jego własnością. Tylko wtedy będziemy wolni od lęków i zmartwień, wiedząc, że gdy dotknie nas cierpienie, choro-

ba i perspektywa bliskiej śmierci, jesteśmy bezpieczni w kochających rękach Boga, a wtedy również te bolesne doświadczenia przyczynią się do pogłębienia naszego duchowego dobra. Takie całkowite poddanie się woli Bożej jest możliwe do osiągnięcia tylko przez codzienną, pełną dziecięcej ufności, wytrwałą modlitwę.

BÓG NIE MOŻE NAS ZBAWIĆ BEZ CIERPIENIA

Za pośrednictwem Ojca Pio Chrystus dokonał ogromnej liczby niezwykle szokujących i spektakularnych, udokumentowanych naukowo, cudownych uzdrowień i nawróceń. Ale Ojciec Pio był przede wszystkim człowiekiem heroicznej wiary i nieustannej modlitwy. W ciągu całego swojego ziemskiego życia bardzo cierpiał, ofiarując Bogu to cierpienie jako wynagrodzenie za grzechy innych ludzi. Jego powołaniem była miłość, która najpełniej wyraziła się we współcierpieniu z Chrystusem dla zbawienia ludzkości. Mówił: *Wszystko zawiera się w tych słowach: spala mnie miłość do Boga i bliźniego (...). Dusze mają wielką cenę, musimy zdobywać je tak, jak to czynił Jezus Chrystus.* Ojciec Pio przypomina nam, że cierpienie przyjęte z miłością i przeżywane z wiarą w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, ma ogromną wartość. Staje się drogą naszego zbawienia. Tak pisał na temat cierpienia w swoich listach: *Nie przejmuj się tym, że natura buntuje się przeciw cierpieniu, ponieważ poza grzechem jest to coś zupełnie naturalnego. Twoja wola dzięki pomocy Boga, będzie zawsze zwyciężać cierpienie, a jeśli nie będziesz zaniedbywać modlitwy, miłość Boga nigdy nie osłabnie w twej duszy.* Aniołowie zazdroszczą nam tylko jednego, że nie mogą cierpieć dla Boga. Tylko cierpienie pozwala powiedzieć z całym przekonaniem: mój Boże, Ty dobrze wiesz, że Cię kocham. Tak, kocham krzyż, tylko krzyż, kocham go dlatego, że widzę go na ramionach Chrystusa. Nie kocham cierpienia samego w sobie, ale pragnę go z powodu owoców, które

mi daje. Nie chcemy zaprzeczać, że cierpienie jest konieczne potrzebne naszej duszy, a krzyż powinien być naszym codziennym chlebem. Jak ciało potrzebuje pokarmu, tak dusza potrzebuje krzyża - dzień po dniu - aby oczyszczać się i odrywać od stworzeń. Chcemy zrozumieć, że Bóg nie chce i nie może nas zbawić, ani uświęcić bez krzyża. Im bardziej pociąga do siebie jakąś duszę, tym bardziej ją oczyszcza przez krzyż. Pan Jezus nie żąda od ciebie, abys z Nim dźwigał krzyż przez całe życie, ale abys niósł mały jego kawałek, w którym mieszczą się ludzkie cierpienia.

Przez ostatnie 50 lat swojego życia Ojciec Pio nosił na rękach, nogach i w boku nieustannie krwawiące, bolesne rany, widzialne znaki męki i śmierci Jezusa. Stygmaty te otrzymał podczas nadzwyczajnego doznania mistycznego. Tak je opisał w liście do swego kierownika duchowego: *Przed oczami mego umysłu stanął Niebiański Gość. Trzymał w ręku coś na kształt narzędzia podobnego do długiej żelaznej klingi, zakończonej dobrze wyostrzonym szpicem, który zdawał się ziać ogniem. I tym rozpalonym narzędziem rzucił z całych sił w moją duszę... Nie potrafię opisać moich cierpień. Miałem uczucie, jakby mi rozdzierano wnętrze. Od owego dnia zacząłem nosić w sobie śmiertelną ranę. W samej głębi duszy czuję stale otwartą ranę, źródło mych ustawicznych katuszy.* Po otrzymaniu stygmatów 20 września 1929 r. Ojciec Pio z trudem dowlókł się z kaplicy do swej celi, zostawiając na korytarzu ślady krwi. Jego przełożony po obejrzeniu ran, zaniepokojony tym wszystkim, co zobaczył, napisał do generała zakonu: *Nie są to plamy ani też odciski śladów, lecz autentyczne rany na wylot. W boku zaś istnieje rozdarcie, z którego nieustannie wypływa krew bądź krwawa ciecz.*

Rany, które nosił oraz cierpienia fizyczne i duchowe czyniły go szczególnym uczestnikiem Chrystusowego dzieła odkupienia ludzkości przez cierpienie i krzyż. Dzięki temu Ojciec Pio stał się niezwykle wymow-

nym i czytelnym znakiem Chrystusa, któremu rzeczywiście zadajemy ogromne cierpienie, kiedy przez grzechy odrzucamy i gardzimy Jego miłością. W homilii podczas mszy beatyfikacyjnej Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział, że każdy, kto spotkał Ojca Pio *odkrywał w nim obraz Chrystusa cierpiącego i zmartwychwstałego. Na obliczu Ojca Pio jaśniało światło zmartwychwstania, a jego ciało naznaczone stygmatami, ukazywało intymny związek pomiędzy śmiercią i zmartwychwstaniem.* Ku wielkiemu zdumieniu świata nauki, każdego dnia przez pięćdziesiąt lat z ran Ojca Pio wypływała tętniąca krew, a rany te w ogóle się nie zmieniały, przez cały czas zachowały świeżość i pozostały zawsze takimi, jakie pokazały się w dniu stygmatyzacji, nigdy nie goiły się i nie wydawały nieprzyjemnych woni, nie wywoływały stanów martwiczych skóry i nigdy na nich nie pojawił się ropień. Istnienie tych ran pozostaje dla medycyny nierozwiązaną zagadką i jest w absolutnej sprzeczności z prawami przyrody.

Po śmierci Ojca Pio 23 września 1968 r. wszystkie rany w tajemniczy sposób zniknęły, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu blizn. Był to kolejny wielki cud, który wprowadził w zdumienie świat nauki.

WALKA Z SZATANEM

Bardzo ważną misją Ojca Pio było zdemaskowanie istnienia i działania złych duchów. Dzięki swojej heroicznej wierze i miłości był wyjątkowym obiektem nienawiści szatana, który za dopustem Bożym, z niesłychaną gwałtownością wyładowywał na nim swój gniew. Nocą często z celi Ojca Pio dochodziły dziwne odgłosy. Złe duchy biły go nieraz do krwi, przedstawiały mu się w przerażających scenach pod postaciami nagich, lubieżnie tańczących dziewcząt, straszego czarnego kota, czasami przybierały postać jego anioła stróża. Ojciec Pio pisał: *Jezus pozwala im wyładowywać złość na mej osobie. Jestem cały potłuczony od ich niezliczonych uderzeń.* Strategią działania złych duchów jest ukry-

wanie się i sugerowanie ludziom, że nie istnieją. W ten sposób mają ułatwione zadanie w nakłanianiu ludzi do grzechu, pogrążaniu ich w niewoli zła i w prowadzeniu do piekła. Osoba Ojca Pio była czytelnym znakiem tego dramatycznego zmagania się sił zła z Bogiem o dusze ludzkie. W jednym ze swoich listów Ojciec Pio napisał: *Polem walki pomiędzy Bogiem a szatanem jest dusza ludzka. To w niej toczy się ta walka w każdym momencie życia. Trzeba, aby dusza dała wolny dostęp Bogu i była przez Niego w pełni uzbrajana wszelkiego rodzaju bronią, aby Jego światło oświecało ją, wskazując gdzie tkwi zło. Trzeba, aby dusza przyoblecła się w Jezusa Chrystusa, w Jego prawdę i sprawiedliwość, aby założyła pancerz wiary i słowa Bożego, dopiero wtedy odniesie zwycięstwo nad tak potężnymi wrogami. Aby przyoblec się w Jezusa Chrystusa, koniecznie musi umrzeć ludzkie „ja”.* Módlmy się za wstawienictwem św. Ojca Pio, aby uczył nas zwyciężać w codziennym zmaganiu



się z największymi wrogami naszego zbawienia.

OLEJ ŚW. OJCA PIO W NASZEJ PARAFII

Ojciec Pio wyprasza wiernym łaski Boże, m.in. poprzez błogosławiony olej św. Ojca Pio. Olej ten został pobłogosławiony w Sanktuarium św. Ojca Pio w San Giovanni Rotondo.

Znane są przypadki otrzymania wielkich łask, właśnie po pobożnym i w serdecznej wierze zastosowaniu tegoż błogosławionego oleju. Wierni, którzy przyzywają pomocy w chorobach duszy i ciała, nakładając na chore miejsce ten olej, doświadczają błogosławionych owoców interwencji św. Ojca Pio. Są wśród nich, tak jak to było za życia świętego, dzieci, młodzi i starzy, prości i ubodzy, także majętni i wykształceni, księża i siostry zakonne. Nikomu Ojciec Pio nie poskąpi swej pomocy. Korzystając z błogosławionego oleju św. Ojca Pio, bądźmy w stanie łaski uświęcającej, zachęcajmy do tego także pozostałych członków rodziny czy też znajomych. Módlmy się gorąco i ufajmy, że św. Ojciec Pio z Pietrelciny złoży nas przez Niepokalane Serce Matki Bożej w Świętej Ranie Miłosierdzia Otwartego Boku Pana Jezusa.

Piotr Czarniecki

W naszej parafii olej będzie rozprowadzany w niedzielę, 1 października 2017 r.

POSŁAŃCY BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Archaniołowie to niebiańskie duchy, które stoją przed Majestatem Pańskim. Trzem spośród nich: Michałowi, Gabrielowi i Rafałowi, Bóg powierzył szczególną rolę. Stali się posłańcami wielkich nowin, które objawiał nam Wszechmogący i opiekunami ludzi.

ARCHANIOŁ MICHAŁ

Według tradycji, św. Michał jest wódzem wszystkich aniołów. To on jako pierwszy podjął walkę ze zbuntowanymi aniołami, strącając je do piekła z okrzykiem *Któż jak Bóg*. Słowa te w języku hebrajskim brzmią nie inaczej jak „mi-cha-el”.

Michał jest przewodnikiem i opiekunem ludu wybranego do przyjścia Chrystusa na ziemię. Jego szczególnej opiece był powierzony Izrael. Od chwili powołania Kościoła Bożego przez Chrystusa, zadaniem księcia aniołów jest wspieranie ludu wybranego Nowego Przymierza. Jego opieka przejawiała się w wielokrotnych objawieniach, a w miejscach ukazania się powstawały świątynie pod jego wezwaniem. Michał potwierdzał fakt, że jest orędownikiem walki w słusznej sprawie.

Zaledwie pięć razy imię Michała Archanioła pojawia się na stronach Pisma



Świętego, mimo to teologowie wskazują wiele wydarzeń biblijnych, w których brał udział. To on w towarzystwie dwóch innych aniołów odwiedził Abrahama z nowiną, że urodzi mu się potomek, potem powstrzymał rękę patriarchy składającego ofiarę z syna Izaaka, kierował też ucieczką Izraela z Egiptu, pogrążając w morzu wojska Faraona. Za czasów Ezechiasza, króla Judy, pokonał liczącą 185 tysięcy żołnierzy armię Samacheryba, wraz z dwoma innymi aniołami przegonił syryjskich grabieżców świątyni w Jerozolimie. W apokalipsie św. Jan przedstawił Michała na czele zastępu aniołów walczących ze smokiem. Św. Joanna d'Arc swoje zwycięstwa zawdzięczała jego natchnieniom.

Polsce również wielokrotnie przychodził z pomocą, gdy zagrożone było nasze młode państwo chrześcijańskie. W 1047 r. Archanioł ukazał się we śnie Kazimierzowi Odnowicielowi tuż przed bitwą z pogańską rebelią Masława. Bolesław Krzywousty czuł się dłużnikiem św. Michała za pomoc w zdobyciu Nakła, zaś Leszek Czarny rozpoczął decydującą i zwycięską bitwę z Jaćwingami po znaku, jaki otrzymał od księcia aniołów. Także hetman Karol Chodkiewicz powierzył Archaniołowi Michałowi losy bitwy pod Kircholmem. Po spektakularnym zwycięstwie wznosił wspaniałą świątynię ku jego czci. Miasto Lwów dwukrotnie zawdzięczało swój ratunek przed zniszczeniem przez nieprzyjacielski wojska właśnie opiece św. Michała.

W Markach pod Warszawą obecnie istnieje zakon ojców Michaelitów, którzy dbają o to, aby opieka Bożego patrona ludzi obejmowała jak największą rzeszę wiernych. Szczególną ochroną Michał obejmuje tych, którzy przyjmą jego szkaplerz.

Kilka lat temu mieliśmy okazję gościć w naszej parafii cudowną figurę św. Michała Archanioła z góry Gargano. W tym cudownym czasie dla wielu naszych parafian księżę aniołów stał się przewodnikiem i obrońcą posłanym przez samego Boga.

ARCHANIOŁ GABRIEL

Imię to tłumaczy się jako *Moc Boża* lub *Bóg jest moją mocą*. Został posłany do Maryi Panny, aby zwiastować jej, że zostanie matką Odkupiciela świata. Nie jest to jednak jedyna nowina, jaką przekazał Gabriel ludziom o nadejściu Mesjasza. Jeszcze w czasach Starego Testamentu przybył do proroka Daniela z wiadomością, iż Bóg zmiłował się nad narodem żydowskim wyjawiając mu jednocześnie czas przyjścia Odkupiciela. Po 490 latach Gabriel pojawił się przed Zachariaszem informując go o tym, że zostanie ojcem dziecka, któremu nada imię Jan i że ten będzie prorokiem Najwyższego. Tradycja przypisuje Gabrielowi opiekę nad świętą rodziną. To Gabriel pojawiał się w snach św. Józefa, powiadamiając go najpierw o macierzyństwie Maryi, potem przestrzegając go przed Herodem, aby wreszcie nakazać mu, aby wraz ze świętą rodziną udał się do Nazaretu.

ARCHANIOŁ RAFAŁ

Z greckiego Rafael tzn. *Bóg jest uzdrowieniem*, albo *Bóg uzdrawia*. Przez Kościół czczony jako patron podróżnych, uzdrowiciel i obrońca przed diabłami. Jego imię tylko raz pojawia się w Piśmie Świętym, kiedy to towarzyszy Tobiaszowi, w drodze do odległego miasta, do którego ten się wybrał na polecenie swego niewidomego ojca. W mieście tym miał odebrać pieniądze, które winien był mu niejaki Gabael. Św. Rafał nie ograniczył się tylko do doprowadzenia podopiecznego na miejsce, lecz z woli Bożej wskazał odpowiednią dla niego żonę, a że dziewczyna była dręczona przez złego ducha wyjawiał Tobiaszowi jak pozbyć się demona. Również za sprawą tego Archanioła ojciec Tobiasza odzyskał wzrok. Wtedy to objawił swoje imię *Ja jestem Rafał, jeden z siedmiu aniołów, którzy stoją w pogotowiu i wchodzi przed Majestat Pański* (Tb.12-15).

Wcześniej istniały trzy odrębne święta. Św. Michała czczono 29 września, św. Gabriela 24 marca, zaś św. Rafała

24 października. Od 14 lutego 1969 r. wspomnienie trzech Archaniołów przypada na dzień 29 września.

Uciekajmy się zatem pod ich przemożną opiekę nie tylko w tym dniu, lecz w każdej chwili na drogach naszego życia. Korzystajmy ze wsparcia potężnych obrońców, wzywając ich w każdej potrzebie, a szczególnie do obrony przed złymi duchami.

*Święty Michale Archaniele,
broń nas w walce, a przeciw
niegodziwości i zasadzkom złego
ducha bądź naszą obroną.
Niech go Bóg pogromić raczy,
pokornie o to prosimy,
A ty Wodzu niebieskich zastępów
szatana i inne duchy złe,
które na zgubę dusz ludzkich,
po tym świecie krążą,
mocą Bożą strąć do piekła.
Amen.*

*O Archaniele Rafale,
który ustawicznie stoisz przed
Majestatem Pańskim,
aby go wielbić, błogosławić
i służyć mu, spraw
abym i ja nigdy nie stracił
z oczu Boskiej obecności
tak aby moje myśli, słowa, czyny
były zawsze skierowane ku chwale Boga
i mojemu uświęceniu.*

*Boże, Ty spośród wszystkich Aniołów
wybrałeś Archanioła Gabriela
na zwiastuna tajemnicy
Twojego Wcielenia
spraw łaskawie, abyśmy
wspomagając jego imię na ziemi,
doznali jego opieki z nieba.
Który żyjesz i królujesz na
wieki wieków. Amen*

Dorota i Andrzej Zieniewicz



NIE PIJĘ, BO KOCHAM

Mija 60 lat od powstania Krucjaty Trzeźwości, która została przekształcona w 1978 roku w Krucjatę Wyzwolenia Człowieka oraz 30. rocznica śmierci Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela ruchu i inicjatora tej krucjaty. W marcu tego roku Zespół Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości we współpracy z Sejmem RP ogłosił „Rok troski o trzeźwość narodu”. Dlatego warto przypomnieć, czym jest Krucjata, w jakim celu i dla kogo została powołana.

DLACZEGO „KRUCJATA”?

KWC realizuje swój cel poprzez stworzenie „kolumny ratunkowej” ludzi dobrej woli, którzy mają podjąć walkę o tę „ziemię świętą”, jaką jest każdy człowiek odkupiony przez Chrystusa. Słowo „krucjata” wskazuje na krzyż jako skuteczny znak ostatecznego zwycięstwa nad wszelkim złem. Krzyż jako symbol dobrowolnej ofiary podjętej z miłości jest jedyną drogą do skutecznego wyzwolenia innych. Aby wejść w tajemnicę krzyża, trzeba pokonać lęk, dlatego zadaniem Krucjaty jest wyzwolenie ludzi z lęku.

JAK POWSTAŁA KWC?

KWC została przekształcona z Krucjaty Trzeźwości, a powołana przez ks. Franciszka Blachnickiego i Ruch Światło-Życie w odpowiedzi na apel Ojca Świętego Jana Pawła II skierowany do Polaków u progu pontyfikatu:

„Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbcza ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła”.

Krucjata została uroczystie ogłoszona w obecności Ojca Świętego, jemu oddana i przez niego pobłogosławiona podczas 1. Pielgrzymki do Polski 8 czerwca 1979 r. w Nowym Targu.

JAKIE ZNACZENIE W KWC MA ABSTYNENCJA?

Abstynencja od alkoholu w Krucjacie to osobisty dar, podjęty dobrowolnie z pobudek miłości i odpowiedzialności za dobro drugiego człowieka. Dla członków Krucjaty

abstynencja to czyn osobistej wolności, zadośćuczynienie za grzechy pijaństwa, wyraz miłości do ludzi uzależnionych, dla których zupełna abstynencja jest jedynym warunkiem trzeźwości, skuteczny środek przemiany obyczajów, sposób pracy nad sobą i kształtowania charakteru, ważny środek profilaktyczny i wychowawczy, znak miłości do Ojczyzny.

Przez abstynencję Krucjata Wyzwolenia Człowieka rozumie **całkowite i dobrowolne wyrzeczenie się alkoholu** jako napoju pod wszelką postacią i we wszelkiej ilości. Definicja ta nie obejmuje używania alkoholu w innym charakterze np. jako lekarstwa (jeśli alkohol występuje jako składnik prawdziwego lekarstwa) lub w celach liturgicznych. Również spożywanie alkoholu w potrawach (np. w tortach) lub w cukierkach zasadniczo nie podpada pod pojęcie abstynencji. Z tak określonej definicji abstynencji wynika, że nie chodzi tu o zwalczanie alkoholu jako takiego, ale o zwalczanie zwyczaju picia alkoholu. Abstynencja jest środkiem do osiągnięcia celu, jakim jest przywrócenie trzeźwości w Polsce i wychowanie dzieci i młodzieży w zdrowych obyczajach.



ŚWIADEK WOLNOŚCI

Mam na imię Anna. Do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka przystąpiłam w 1990 roku. Nigdy nie byłam alkoholiczką, nawet nie nadużywałam alkoholu. Lubiłam od czasu do czasu wypić kieliszek dobrego wina, wódki nie znosiłam, drażnił mnie jej zapach i ci, którzy ją pili. Byłam mężatką z trójką dzieci. Mój mąż Stanisław też nie był alkoholikiem, ale podczas różnych imprez rodzinnych czy koleżeńskich nie stronił od wypicia alkoholu. Rodzinę mam liczną i imieniny kogoś z jej członków wypadały niemalże raz w miesiącu. I po takich imprezach najczęściej były ciche dni, bo drażniło mnie zachowanie męża. Zaczęły się trudności małżeńskie i trafiliśmy na rekolekcje Domowego Kościoła. Był tam czas odnowienia przysięgi małżeńskiej i wzajemne obdarowanie jakimś prezentem. Przedstawiono nam też program KWC. Wielu uczestników podjęło Krucjatę. Mój mąż postanowił ofiarować mi w prezencie podjęcie abstynencji na rok. Byłam uszczęśliwiona, bo wiedziałam, że skończą się kłótnie związane z alkoholem. Sama nie podjęłam Krucjaty bo uważałam, że ja nie robię nikomu żadnego problemu, kiedy wypiję kieliszek wina.

Problem pojawiał się natomiast, gdy jakaś impreza miała być w moim domu. On miał nie pić, nie stawiać, nie kupować, a ja? I wówczas zaczęto mnie namawiać, bym też podjęła Krucjatę. Nie chciałam się zgodzić, bo miałam nastawiony cały gąsiorek wina swojskiego. I co? Mam go wylać?

I wówczas jedna osoba, która uczestniczyła w tych rekolekcjach rzekła: „Pomyśl jak trudno musi być osobie uzależnionej rzucić picie, skoro ty, niepijąca, masz tyle oporów”. Tym zdaniem mnie przekonała. Wylałam wino i zaraz podpisałam Krucjatę na rok w intencji mego kuzyna, który był od lat alkoholikiem. Przechodził różne terapie, które nie skutkowały. Zaczęliśmy imprezy bez alkoholu. Początkowo wszyscy się dziwili jak tak można, nie będzie zabawy, nie będzie wesoło. Po kilku latach zobaczyli, że można bawić się, że nieważne jest picie. Spotkanie, rozmowy na trzeźwo, a radość nie mniejsza. Powoli w rodzinie dalszej też zaprzestano podawania wódki. Kiedyś mój kuzyn alkoholik powiedział, że łatwiej jest na przyjęciu czy na weselu powiedzieć „dziękuję nie piję” gdy z boku jest ktoś, kto też niepijący.

Wraz z mężem zobaczyliśmy, że ten rok dał nam bardzo wiele spokoju, radości, pogłębiła się nasza miłość. Podjęliśmy oboje Krucjatę na całe życie. Dzisiaj już od 27 lat jak nie pijemy żadnego alkoholu, nie palimy też papierosów. Owoce tej wstrzeźliwości są piękne. Obecnie w całej mojej rodzinie (tej bliskiej, ale i tej dalszej), gdzie imprezowało się nieźle, nie podaje się alkoholu. Mój kuzyn od kilkunastu lat jest trzeźwym alkoholikiem. Moje dzieci założyły już swoje rodziny i mimo że nie podejmowały KWC, to nie nadużywa się u nich alkoholu. Teraz spotykamy się w naszych rodzinach i radujemy się swoją bliskością i nawet wesela potrafimy przeżywać bez wódki. Na niektórych weselach moich dzieci alkohol kupowała rodzina drugiej strony. Nie przeszkadzało nam jednak być trzeźwymi i świadczyć o tym dlaczego nie pijemy. Wystarczyło powiedzieć, że jesteśmy w Krucjacie. Jeśli ktoś nie wiedział co to takiego, to był to czas na świadectwo: „Nie piję, bo kocham”. Kiedy patrzymy na to, co się dzieje w niektórych rodzinach, jak młodzi ludzie piją, my możemy w ich intencji modlić się i ofiarowywać na-

szą abstynencję. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że ochronił nasze rodziny od takich tragedii. Nie czujemy się lepsi od innych, bo to zasługa i łaska Boża, że możemy wytrwać w tym pięknym dziele i chociaż w ten sposób możemy być darem dla innych. Może i dla ciebie jest teraz dobry czas, by podjąć

taką ofiarę dla bliskich, rodziny czy naszej Ojczyzny? 23 września na Placu Piłsudskiego w Warszawie od 12.00 do 22.00, Ruch Światło-Życie zorganizował jedyny w swoim rodzaju happening edukacyjny „Świadek Wolności”. Wydarzenie to odbyło się w ramach kampanii społecznej - „Nie piję, bo kocham”.

W programie przewidziano świadectwa, gry i zabawy dla całych rodzin, spotkania i debaty z udziałem osobistości świata mediów, sportu, filmu, a także dużą liczbę koncertów. Wśród gości byli m.in. Arka Noego, Radosław Pazura, New Life'm, FPS, Sebastian Karpiel-Bułecka.

Serdecznie wszystkich zapraszam do tego, żeby wstąpili do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Anna Godlewska

ZIELONE ŚWIATŁA

Ksiądz Pawlukiewicz w jednej ze swoich konferencji powiedział, że jednym ze sposobów na sparaliżowanie Warszawy byłoby zapalenie na wszystkich skrzyżowaniach zielonego światła. Wydaje się, że każdy kierowca marzy o takich warunkach - nie mieć żadnych ograniczeń i po prostu pędzić do celu. Kaznodzieja odniósł tę sytuację do dwóch rzeczywistości - do przypadku studentki, która wyjeżdżając z domu rodzinnego na studia, nagle czuje niczym nieskrępowaną wolność i ma mnóstwo możliwości jej wykorzystania oraz do jednej z bardziej znanych przypowieści biblijnych.

ZMIANA ŚRODOWISKA

Nowy rok szkolny czy akademicki bardzo często wiąże się ze zmianą otoczenia i mniejszą kontrolą rodziców. Wolny czas spędza się z nowo poznanymi koleżankami, kolegami. Nie ma w tym zupełnie nic złego, jest to wspaniałe doświadczenie, o ile nowe towarzystwo nie stara się zmieniać nas na siłę lub wyśmiewać wartości, które do tej pory budowały nasz „kręgosłup moralny”. Jeśli zależy nam na opinii innych ludzi,

czy pozycji w grupie, to trudno będzie się nie ugiąć pod presją otoczenia. Tylko czy warto?

NALEŻY MI SIĘ

Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwoniał swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na

swoje pola, żeby paść świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał. (Łk 15, 13-16)

Jest to oczywiście fragment przypowieści o synu marnotrawnym. Wspomniany już ks. Pawlukiewicz powiedział, że syn marnotrawny chcąc dostać swoją część majątku użył argumentu, że mu się on należy. Następnie poczuł, że z pełną sakwą, bez kontroli ojca, ma na wszystko przyzwolenie - zielone światło. Do-

bra zabawa skończyła się w momencie, kiedy zabrakło już pieniędzy nawet na podstawowe potrzeby, takie jak jedzenie. Często ludzie, którzy stracili majątek mówią, że w momencie, kiedy nie mogli już zapraszać i gościć swoich znajomych, oni znikali. Musiało się tak też zdarzyć w przypadku syna marnotrawnego, który chcąc po prostu przeżyć, najął się jako świniopas (co dla Żydów jest jeszcze większym upokorzeniem, bo uznają te zwierzęta za nieczyste). Kiedy osiągnął dno, bo nie mógł nawet jeść strąków, którymi żywiły się świny, postanowił wrócić do rodzinnego domu.

PUSTY WOREK

Kiedy myślę o wchodzeniu w nowe otoczenie, które nie akceptuje mojego światopoglądu, wyznawanych przeze mnie wartości, a ja, żeby nie zostać sama i uzyskać ich akceptację, zaczynam się zmieniać, to wyobrażam sobie, jak idę drogą z workiem wypełnionym drogowskazami, mapami. Każde moje zachowanie, które jest niezgodne z moim systemem wartości, to jak wyrzucenie kompasu, pomagającego mi wyznaczyć dalszą drogę. Im częściej to robię, tym worek staje się lżejszy i mogę iść coraz szybciej. Natomiast w pewnym momencie, kiedy stoję na rozstaju dróg i jak nigdy potrzebuję mapy, okazuje się, że dawno już ją wyrzuciłam, a worek jest pusty. Nie mając innego wyjścia, idę byle gdzie.



WRÓCIĆ DO ŹRÓDŁA

Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wrzucił się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. (Łk 15, 20) Syn marnotrawny, kiedy opróżnił już swój worek z wszelkich wartości, na szczęście odnalazł drogę do źródła miłości, czyli do swojego ojca. Popęłił wiele błędów, upadł bardzo nisko, ale zdołał jeszcze ocenić swoją sytuację i obrał najlepszą drogę z możliwych, żeby się ratować. Wzruszający jest ten obraz, kiedy starszy człowiek nie potrafi ukryć radości i biegnie, by rzucić się na szyję, wyściskać swego syna. Na miejscu tego syna, pewnie nie spodziewałabym się aż tak gorącego przyjęcia ze strony bliskiej osoby, którą się skrzywdziło i porzuciło dla hulawczego trybu życia.

IDŹ SWOJĄ DROGĄ

Bo przecież jest niejeden szlak, gdzie trudniej iść - lecz idąc tak, nie musisz brnąć w pochlebstwa dym i karku giąć przed byle kim. Rozważ tę myśl, a potem - idź. Idź swoją drogą. („Idź

swoją drogą”, Wojciech Młynarski)

To, którą drogę wybierzemy, czy nasz worek wartości będziemy wzbogacać kolejnymi, czy też będziemy go opróżniać, aby nie ciążył - zależy od nas. Konsekwencje naszych wyborów również poniesiemy sami. Jednak wiem, że ten worek, choćby był najcięższy, pozwoli mi nawet pokrętnymi drogami dojść do źródła miłości, jakim jest Pan Bóg. Nie warto jest zmieniać się po to, aby komuś się przypodobać, zyskać sympatię. Bo ten ktoś w niczym nam nie pomoże, kiedy pojawią się kłopoty. Pewnie nie będzie łatwo, ale zdecydowanie lepiej na końcu drogi napotkać Kogoś, Kto wybiegnie nam naprzeciw, żeby rzucić się nam na szyję i bez zbędnych słów, zrobi imprezę na naszą cześć. Tym Kimś jest... Bóg.

Kamila Zajkowska

PANIE BOŻE, POCZEKAJ MINUTĘ!

Czas. Według Newtona istnieje tylko jeden, uniwersalny i wszechobejmujący czas - płynie on w jednostajnym tempie i nic nie wywiera na niego wpływu. Jest więc absolutny i obiektywnie jednakowy w całym wszechświecie. Natomiast George Berkeley twierdził, iż bez umysłu, który by postrzegał ruch, sama idea czasu staje się zwykłą iluzją. Dla nas jednak czas jest pojęciem względnym. Są dni, kiedy mamy go zbyt dużo, ale bywają i takie, kiedy go zwyczajnie brak i nie możemy ze wszystkim zdążyć.

ŚWIĘTY CZAS

Według Pisma Świętego, Pan Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, siódmego zaś odpoczywał. I ten właśnie siódmy dzień przeznaczył również na odpoczynek człowiekowi. To dzień, w którym znaczna

większość z nas ma wolne od pracy zawodowej, może dłużej pospać, złapać głębszy oddech. To dzień poświęcony spotkaniom z bliskimi, rozmowom z dziećmi, telefonom do znajomych. Ale nie tylko... Siódmego dnia Pan zdecydował się w spo-

sób szczególny pozwolić na spotkanie z Sobą. Ten fantastyczny dzień to niedziela. Specjalny dzień, który Pan Bóg wyznaczył, aby spotkać się z nami w najwspanialszy sposób podczas Mszy Świętej. Coniedzielną Mszą Świętą, to nie tylko obowiązek

katolika - to ogromna łaska, to przywilej. Bóg wysłał do nas zaproszenie i cierpliwie czeka, aż je przyjmiemy.

RANO CZY WIECZOREM?

Niedzielne Msze Święte są odprawiane prawie przez cały dzień. Ich godziny są znane wszystkim parafianom. Gdyby jednak miał ktoś problem w tym temacie, może skorzystać z tablicy ogłoszeń, internetu, a w ostateczności z telefonu do przyjaciela. Wybór jest naprawdę duży i można łatwo podjąć decyzję, o której godzinie spotkać się z Panem. Co prawda, każdy dzień najlepiej rozpocząć od rozmowy z Bogiem i z Nim go przeżyć, jednak każdy dokonuje tego wyboru we własnym sercu i sumieniu.

PIĘĆ MINUT PÓŹNIEJ

Niezmiennie cieszy fakt, że znaczna część wierzących korzysta z Bożego zaproszenia i przychodzi na ucztę. Jest tylko jedno małe, a raczej wcale nie małe „ale”. Uczestnicząc w niedzielnej Eucharystii udało mi się zauważyć, że około 10% uczestników Mszy Świętej ma problem z przyjściem „na czas”. Czasem jest to pięć minut, czasem dziesięć. Rekordziści potrafią przyjść pod koniec czytanej Ewangelii lub jeszcze później. A ci, którzy się spóźniają, wprowadzają spore zamieszanie. Podczas gdy jedni już starają się modlić, inni dopiero szukają sobie miejsc, ściągają szaliki, rozpinają kurtki, przeciskają się w ławkach. Co kulturalniejsi artykułują skonfundowane „przepraszam”, rozpraszając pozostałych. A i sam spóźnialski jest rozkojarzony, włącza się w modlitwę z biegu, trudno mu się skupić i tym samym prawdziwie spotkać się z Bogiem. Tak sobie czasami myślę, że to dobrze, iż Mszę Świętą zaczynamy od pieśni. To dodatkowy czas dla spóźnialskich...

A PAN BÓG CZEKA

Tak, Pan Bóg cierpliwie czeka. Tylko czy nie powinno być nam wstyd, że każemy Wszechmocnemu Stworzycielowi na siebie czekać? Spóźnianie się to okazywanie braku



szacunku w stosunku do osoby czy osób, z którymi się umawiamy. Gdy Bóg zaprasza, a my decydujemy się przyjść, to jesteśmy z Nim umówieni. Może nigdy tak na to nie patrzyliśmy, ale to jest prawda. Spóźniając się na Mszę Świętą, lekceważymy samego Boga, tego który dał nam życie i umarł, aby nas zbawić. Cemu nie spóźniamy się do kina czy do teatru na seans czy sztukę? Albo na angielski, tańce, piłkę? Oceniając najzupełniej obiektywnie, Bóg jest mniej ważny niż film, sztuka czy zajęcia dodatkowe. Ciekawe...

PIĘĆ MINUT WCZEŚNIEJ

Wielu z nas tłumaczy swoje spóźnienia okolicznościami zewnętrznymi, niezależnymi od nas. Ale prawda jest taka, że w zdecydowanej większości spóźnienia to wyłącznie nasza zasługa. A my właśnie na te „nieprzewidziane zdarzenia” zwalamy całą winę. Innym powodem naszych spóźnień jest to, że nie zależy nam na tym, żeby być punktualnie, nie dbamy o to, czy się spóźnimy, czy nie. Może się ktoś z tym nie zgadzać, ale taka jest prawda - jeśli chcemy, to w 95% zawsze możemy zdążyć na czas. Ten margines 5% zostawiam na „nieprzewidziane sytuacje”, które rzeczywiście mogą się wydarzyć nawet wtedy, gdy wyruszymy z od-

powiednim wyprzedzeniem. Starajmy się naśladować naszego Boga, który nigdy się nie spóźnia, o czym zapewnia w Liście do Hebrajczyków „Potrzebujecie bowiem wytrwałości, abyście spełniając wolę Bożą, dostąpili obietnicy. Jeszcze bowiem za krótką, za bardzo krótką chwilę przyjdzie Ten, który ma nadejść, i nie spóźni się”. Bądźmy pięć minut wcześniej!

Czy spóźniamy się minutę, siedem czy pół godziny? Czy spóźniamy się od czasu do czasu, czy notorycznie, z premedytacją? Zawsze jest to spóźnienie i lekceważenie Boga. Może warto tak zorganizować czas, aby się nie spóźniać. Gdy spóźnienie było takie, że dotarliśmy do kościoła np. po konsekracji, to tak naprawdę nie byliśmy na niedzielnej Mszy Świętej. Wielu skarży się, że właściwie mało zna Boga, że nie czuje Jego obecności i opieki. W porządku, ale czy dajesz Bogu czas na to, aby dał ci się poznać? I czy dajesz sobie szansę, abyś ty mógł Go poznać? Trwoniąc bezmyślnie czas nam przez Niego darowany, raczej nie!

Dlaczego jeszcze nie powinniśmy się spóźniać? Bo Bóg nigdy się nie spóźnia, a my powinniśmy Go naśladować!

Monika Kościuszko-Czarniecka

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

BŁ. WŁADYSŁAW Z GIELNIOWA

Władysław, a w zasadzie Marcin Jan, bo takie imiona otrzymał na chrzcie, urodził się ok. 1440 r. w okolicy Opoczna. Wychowywał się w ubogiej, mieszczańskiej rodzinie. W Gielniowie ukończył parafialną szkołę podstawową, następnie wyjechał do Krakowa, by w kwietniu 1462 r., podjąć naukę w Akademii Krakowskiej. Studiów jednak nie ukończył, gdyż kilka miesięcy później wstąpił do zakonu bernardynów. Tam przyjął imię Władysław i otrzymał święcenia kapłańskie. W czasie swojej posługi zakonnej pełnił wiele zaszczytnych i odpowiedzialnych funkcji. W latach 1486-1487 został mianowany egzaminatorem w sprawie łask i cudów otrzymywanych za przyczyną znanego dawniej kaznodziei, bernardyna, bł. Szymona z Lipnicy. Od 1487 r. pełnił funkcję prowincjała polskiej prowincji bernardynów. Przez sześć lat czuwał nad 22 domami swojego zakonu i powiększył prowincję o nowe dwa klasztory: w Skępem i Połocku. Troszczył się o formację swoich braci i sióstr, wizytował zgromadzenia oraz uczestniczył w kapitułach generalnych



w Urbino i Mediolanie.

Władysław prowadził skromne życie, przepełnione modlitwą i pokutą. Sypiał kilka godzin, a swoje ciało trapił postem i biczowaniem. Wykazywał się gorliwą troską o zbawienie dusz, nie oszczędzając się przy tym na ambonie i w konfesjonale. Był kapłanem wielkiej wiary, która była widoczna w całym jego życiu. Dał się poznać jako płomienny kaznodzieja i głosiciel Słowa Bożego. Jego kazania, oparte na Ewangelii, docierały do najbardziej zatwardziałyłch grzeszników każdego stanu. Z miłością piętnował ludzkie wady i grzechy. Przejawiał szczególne nabożeństwo do Męki Pańskiej, Imienia

Jezus oraz Najświętszej Maryi Panny. Przeżywał doświadczenia mistyczne: ekstazy i łyzy. Słuchacze jego kazań byli świadkami, jak podczas wygłaszanej homilii unosił się ponad amboną. Władysław, jako jeden z pierwszych duchownych, wprowadził do kościoła język polski. Pisał teksty poetyckie oraz pieśni liturgiczne, których sam uczył wiernych. Dokonał także przekładu z łaciny na język polski Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny i o św. Annie. Zmarł w opinii świętości 4 maja 1505 r. Przez wiele lat starano się o zgodę na jego beatyfikację. Dekret beatyfikacyjny wydał papież Benedykt XIV 11 lutego 1750 r., natomiast uroczystość beatyfikacyjna bł. Władysława miała miejsce w Warszawie w 1753 r. Jest patronem Warszawy.

Wpatrując się w sylwetkę bł. Władysława, polecamy się Bogu za jego wstawiennictwem:

Boże, Ty uczyniłeś błogosławionego Władysława, kapłana, miłośnikiem i głosicielem Chrystusowego krzyża, spraw za jego wstawiennictwem, abyśmy jako uczestnicy cierpień Chrystusa zostali napełnieni radością, gdy objawi się w chwale.

BŁ. BRONISŁAWA

Bronisława urodziła się ok. 1200 r. w Kamieniu Śląskim, w zamożnym domu. Została wychowana w bardzo wierzącej i pobożnej rodzinie. W jej otoczeniu z wiary w Boga czerpano siłę do służby bliźniemu. Jej kuzynami byli św. Jacek i bł. Czesław, a stryj Bronisławy Iwo pełnił funkcję biskupa krakowskiego. W wieku 17 lat Bronisława wstąpiła do klasztoru norbertanek w Krakowie. Mimo że działał od niedawna, już wtedy odgrywał ważną rolę w służbie ówczesnemu społeczeństwu. Młoda zakonniczka zaczęła wyróżniać się spośród innych sióstr cnotami i pobożnością. Po 15 latach Bronisława została mianowana przełożoną klasztoru. Miała pod

swoją opieką kilkaset sióstr. Podczas zarazy w 1224 r. z wielką gorliwością pomagała chorym, karmiła głodnych, rozdawała lekarstwa i odzież. Bronisława żywiła wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej. Wiele czasu spędzała na kontemplacji cierpienia i śmierci Jezusa. Wyrzekła się wszystkiego na rzecz czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, które traktowała jako najlepszą receptę na pogłębianie wiary, nadziei i miłości. Otrzymała dar gorliwej i wzniosłej modlitwy.

Często udawała się do pustelni na wzgórzu Sikornik, by w modlitwie i medytacji zawierzać Bogu najtrudniejsze chwile jej życia. W tym również miejscu miała widzenie Chrystusa, który powiedział: „Bro-

nisławo, krzyż mój jest twoim, lecz i chwała moja twoją będzie”. Gdy 15 sierpnia 1257 r. zmarł św. Jacek, doznała wizji tryumfalnego wprowadzenia go przez Matkę Bożą do nieba. Bronisława zmarła 29 sierpnia 1259 r. na wzgórzu Sikornik podczas modlitwy. 600 lat później ruszył jej proces beatyfikacyjny. Ojciec Święty Grzegorz XVI, po dokładnym rozważeniu dowodów, wpisał Bronisławę w poczet błogosławionych i w 1840 r. odbyła się w Krakowie jej beatyfikacja.

Bronisława jest patronką dobrej sławy. W ikonografii przedstawiana jest w białym habicie, czasami klęczy przed Chrystusem trzymającym krzyż lub przed Trójcą Przenajświętszą. Jej atrybutem jest lilia.

Beata Bolesta

ZMIANY, ZMIANY...

Koniec sierpnia to czas zmian w wielu parafiach. Księża, po kilku, a czasem po kilkunastu latach, zmieniają miejsce swojej kapłańskiej posługi. Zmiany nie ominęły również naszej wspólnoty.

Jedną z nich jest odejście do parafii św. Jadwigi w Białymstoku księdza Czesława Walentowicza, posługującego w naszej wspólnotie przez ostatnie siedemnaście lat. W tym czasie ksiądz Czesław opiekował się przede wszystkim młodzieżą, w tym scholą młodzieżową, przygotowywał nabożeństwa dla młodzieży, organizował piesze i autokarowe pielgrzymki w kraju i za granicą. Podczas pobytu w naszej parafii uzyskał tytuł doktora, wydając książkę „Założony i realizowany model katechety”, został także odznaczony złotym medalem za długoletnie nauczanie religii.

Naszą parafię opuścił również ks. Mateusz Wasilewski. W św. Kazimierzu spędził osiem owocnych lat. Zajmował się Ruchem Światło-Życie formując młodzież, Rodzinami Nazaretańskimi, a w ostatnim czasie także Odnową w Duchu Świętym. Był nieoceniony jako kapłan odpowiedzialny za przygotowanie młodzieży do sakramentu bierzmowania.

Dziękujemy księżom za owocną po-



ks. Mirosław Matys

slugę w naszej parafii i życzymy wielu łask w dalszej służbie ku chwale Pana Boga.

Jednocześnie do naszej wspólnoty przybyło dwóch nowych kapłanów. Ksiądz Wojciech Popławski przybył z parafii św. Jadwigi w Białymstoku i zajmie się obecnie między innymi Domowym Kościołem, Rycerstwem Niepokalanej czy Kołami Żywego Różańca. Tworzyć będzie Koło Przyjaciół Radia Maryja i Bractwo św. Kazimierza. Zachęcamy do udziału w tych wspólnotach. Urodzony w 1959 r., święcenia kapłańskie przyjął 16 czerwca 1988 r. Posługiwał m.in. w Suchowoli, a także w Lipinie i Minkowcach, gdzie peł-



ks. Wojciech Popławski

nił funkcje proboszcza.

Ksiądz Mirosław Matys urodził się z kolei w 1971 r., natomiast święcenia przyjął 31 maja 2003 r. Posługiwał m.in. w Mońkach, gdzie po ponad dwudziestu latach reaktywował miejski oddział Związku Harcerstwa Polskiego. Do św. Kazimierza przybył z Sidry, w której spędził 7 lat. W naszej parafii zajmować się będzie Ruchem Światło-Życie, Odnową w Duchu Świętym, pielgrzymkami oraz przygotowaniem młodzieży do sakramentu bierzmowania. Serdecznie witamy nowych wikariuszy i życzymy owocnej pracy.

Paweł Łopiński

PADRE MATTEO W NASZEJ PARAFII

Przybyły do naszej parafii relikwie trzeciego stopnia Sługi Bożego Padre Matteo da Agnone. Są to obrazy z jego wizerunkiem, które zostały z wiarą przyłożone do tablicy okrywającej relikwie tego kapucyna, przechowywane niedaleko San Giovanni Rotondo, w klasztorze w Serracapriola.

Padre Matteo urodził się 30 listopada 1563 roku w Agnone, a zmarł 400 lat temu, 31 października 1616 r. w Serracapriola. Bronił prawdy wiary o Wniebowzięciu Najświętszej

Maryi Panny. Za życia był potężnym egzorcystą. Obecnie przy jego grobie dzieją się wielkie rzeczy. Cierpiący z powodu krzywd odzyskują spokój duszy, grzesznicy nawracają się, chorzy otrzymują łaskę zdrowia. Wśród nich jest chora Polka, która skierowana przez bezradnych lekarzy do hospicjum, polecona została opiece Padre Matteo przez przyjaciół. Sama również wzywała jego pomocy. Została uzdrowiona, zadziwiając międzynarodowe konsylium lekarskie.

Przy relikwiach Padre Matteo zdarzają się także egzorcyzmy, tak jak działo się to za jego życia ziemskiego. Pielgrzymi z wiarą przykładają do tablicy nagrobnej fotografie swoich bliskich. Niektóre z nich w niewytłumaczalny sposób „przyklejają się” do zimnej marmurowej tablicy, co oznacza, że tą duszą Padre Matteo zajmuje się z większą uwagą. Pobożni czciciele Padre Matteo noszą jego obrazki przy sobie, czasem kładą pod poduszkę lub na chore miejsca, ufając w opiekę Sługi Bożego.

31 października zmarł Sługa Boży
o. Matteo da Agnone, egzorcysta.

Tego dnia w sposób szczególnie
czczony jest przez Kościół.
Demony w czasie egzorcyzmów
twierdzą, że to bardzo psuje im
ich święto - Halloween.

31 października
pomódl się do o. Matteo!



Od chwili swej śmierci, Padre Matteo porusza Niebo i wyprasza liczne dary, a tym samym wzbogaca się liczba pisemnych świadectw doznanych łask, co jest niezwykle ważne w toczącym się procesie beatyfikacyjnym. Zaprośmy także do naszych rodzin Padre Matteo da Agnone, którego relikwie przekazujemy Czytelnikom wraz z wrześniowym numerem „Kazimierza”.

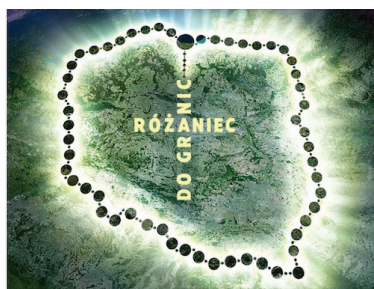
Piotr Czarniecki

RÓŻANIEC DO GRANIC - 7 PAŹDZIERNIKA 2017 R., W ŚWIĘTO MATKI BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ

Przed 140 laty, tj. od 27 czerwca do 16 września 1877 roku w Gietrzwałdzie (diecezja warmińska) objawiała się Matka Boża, która powiedziała, że Kościół na ziemiach polskich nie będzie prześladowany, a polskich kapłanów będzie więcej, jeśli ludzie będą się modlić i odmawiać różaniec. Podobne wezwanie powtórzyła 40 lat później. W okresie od 13 maja do 13 października 1917 roku w Fatimie (Portugalia) Maryja zachęcała dzieci do odmawiania codziennie różańca w intencji nawrócenia grzeszników oraz do modlitwy o pokój na świecie. To skłoniło Macieja Bodasińskiego i Lecha Dokowicza z Fundacji Solo Dios Basta do podjęcia inicjatywy i zorganizowania Różańca do granic.

7 października br., w święto Matki Bożej Różańcowej, Polacy powinni otoczyć całą Polskę wzdłuż jej granic, aby o tej samej godzinie uczestniczyć w Mszach Świętych i nabożeństwach maryjnych. W dniu wydarzenia punkty modlitwy będą zlokalizowane co kilometr wzdłuż całej granicy Polski o długości 3511 km. W kutrach na Bałtyku, w kajachach na Bugu, na szczytach Tatr oraz wzdłuż granic lądowych Polski odmawiany będzie różaniec. Udział w wydarzeniu zapowiedziały 22 diecezje graniczne, a wyznaczonych zostało 319 kościołów stacyjnych. W każdej diecezji do zorganizowania tego wydarzenia powoływany jest koordynator diecezjalny, który odpowiada za wyznaczenie na trasie modlitwy (wzdłuż granicy Polski) tzw. punktów modlitwy oraz kościołów stacyjnych.

Biskupi Polscy wydadzą specjalny komunikat do parafii w całej Polsce w sprawie Różańca do granic. Taka decyzja zapadła podczas obrad Rady Biskupów Diecezjalnych na Jasnej Górze 25 sierpnia 2017 r.



Program wydarzenia Różaniec do granic:

W kościołach „stacyjnych” (wyznaczonych przez diecezje)

10.30 - Modlitwa i konferencja wprowadzająca

11.00 - Eucharystia

12.00 - Adoracja Najświętszego Sakramentu

Po nabożeństwie eucharystycznym czas na posiłek i przejście (przejazd) na miejsce modlitwy różańcowej.

Na wyznaczonych szlakach w pobliżu granicy Polski

14.00 - Modlitwa różańcowa

15.30 - Modlitwa na zakończenie

Na terenie Archidiecezji Białostockiej zostały wyznaczone następujące kościoły stacyjne:

- **Przemienienia Pańskiego**

w Jałowie,

- św. Teresy od Dzieciątka Jezus
w Białowieży,

- św. Stanisława B.M. w Dąbrowie
Białostockiej

- św. Piotra i Pawła w Suchowoli

- św. Antoniego w Sokółce

- św. Anny w Krynkach

- Opatrzności Bożej w Michałowie.

Więcej informacji nt. inicjatywy można znaleźć na stronie internetowej: www.rozaniecdogranic.pl Aby się zapisać, należy wejść na powyższą stronę internetową i wybrać kościół, do którego chcesz pojechać. Z tego kościoła po Mszy Świętej wyruszysz na modlitwę na granicy. Po najechaniu na kościół naciśnij link Zapis. Pojawi się formularz, w którym należy podać swoje dane. Po podaniu danych należy nacisnąć przycisk Zapisz. Na podany przez nas adres mailowy zostaną wysłane wszystkie niezbędne informacje. Redakcja „Kazimierza” zachęca Czytelników miesięcznika do włączenia się w sposób czynny do tej wspaniałej inicjatywy.

Aleksander Orłowski

ARMIA KAZIKÓW NA WAKACJACH

Nawet najlepsi wojownicy potrzebują odpoczynku. Szczególnie, jeżeli mówimy o żołnierzach Jezusa Chrystusa. Nasi młodzi, dzielni parafianie mieli za sobą niezwykle pracowity okres roku szkolnego lub akademickiego. Po dzielnej walce z grzechem, i to na wielu frontach, a także aktywnej służbie naszemu Kościołowi, każdego kiedyś dopadnie zmęczenie. Ale jak na młodych ludzi przysłało, nikt nie lubi siedzieć beczynnie w miejscu. Doskonale wiedział o tym ksiądz Andrzej, który postanowił przygotować wyjazd rekreacyjno-religijny, łącząc dla naszego dobra przyjemne z pożytecznym. Zaproponował pielgrzymkę do sanktuariów w odległej Francji i Hiszpanii połączoną z wypoczynkiem w słonecznym hiszpańskim Lloret de Mar, która odbyła się w dniach 20-29 lipca 2017 r. Nie sposób dokładnie opisać tego pięknego wyjazdu, ale kilka ważnych jego punktów wypada zrelacjonować.



DZIEŃ WYJAZDU I PODRÓŻ

Dla niektórych wstanie przed godziną szóstą rano było nie lada wyzwaniem. Patrząc jednak na to, co wydarzyło się przez kilka następnych dni, myślę, że nikt nie zamieniłby tego na kilka godzin dłuższego spania. Motywujące słowa proboszcza dodatkowo zmobilizowały uczestników. Pielgrzymować można jak się okazuje nie tylko pieszo. Przejazd autokarem dawał dużo przyjemności, mimo długiej, wielogodzinnej podróży. Zawsze podróż „do” jest ciekawsza od powrotu - mamy przed sobą konkretny cel, chcemy zobaczyć coś niezwykłego.

LA SALETTE - PIERWSZA WIZYTA U MAMY

Kto mógłby przypuszczać, że zaczniemy z tak wysokiego „c”? Górskie sanktuarium położone w Alpach francuskich sprawiało wrażenie odosobnienia, bliższej relacji z Bogiem, bo w końcu dzieliła nas mniejsza odległość do nieba. Problemy z barierą językową w liturgii i poznawaniu historii miejsca? Nic z tych rzeczy. Na naszej drodze postawiony został diakon z Polski przebywający tu na prak-

tykach duszpasterskich. Jego obecność była nie do opisania. Nie tylko oprowadził nas po La Salette, ale także dzięki niemu mogliśmy aktywnie uczestniczyć w wieczornym nabożeństwie z lampionami razem z pielgrzymami z innych krajów europejskich. Te wspaniałe spotkanie z naszą Mamą pozwoliło utwierdzić w nas poczucie wspólnoty, tak ważne przez resztę wyjazdu. Ponadto, ponad pięćdziesięcioosobowy chór Kazików, który wykonał kilka polskich pieśni religijnych zachwycił zabranych Europejczyków i był świadectwem naszej wiary, której nikt się nie wstydził. A wręcz przeciwnie - był z niej dumny.

SŁOŃCE, PLAŻA, MORZE I DRUGA WIZYTA U MAMY

Jakie było nasze pierwsze uczucie po wyjściu z autokaru w Lloret de Mar? Jako pierwszy uderzył nas przede wszystkim bezwzględny, hiszpański upał. Po wyjściu z chłodnego, klimatyzowanego autokaru wyszliśmy do przestrzeni o kilkanaście stopni cieplejszej. Ciężko było oddychać. Jednak to były jedyne „negatywne” aspekty, których doświadczyliśmy. O wszystkich pozytywach natomiast mógłbym napisać książkę, a i tak nie wyczerpałbym tematu. Dla mnie to miasteczko miało przede wszystkim jedną cechę - było wieczne. Tutaj nie było miejsca na nudę, na chwilę postoju. Ciągły ruch i zabawa wywoływana przez entuzjastycznych Hiszpanów potrafiła uzależnić. Mimo wszystko zachowało się również piękno tego miejsca w niezmienniej formie. Przeglądałem zdjęcia sprzed niemal 20 lat i porównywałem je z tym, co widziałem na własne oczy. I to są identycznie piękne obrazy. Lloret de Mar sprawia wrażenie miasta wyjętego spod panowania czasu. Jakby na tym terenie czas przestał płynąć, zatrzymując tak

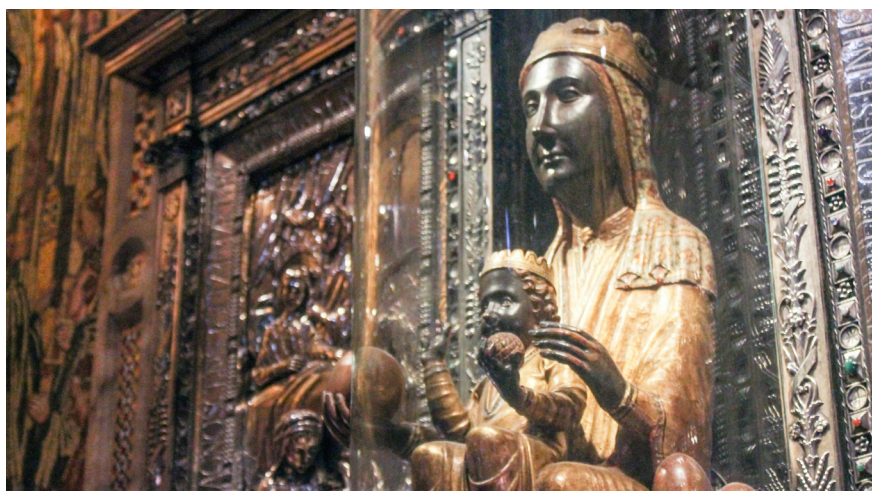


jak na fotografii najpiękniejsze jego elementy, w najlepszym możliwym wydaniu.

Wytchnieniem od plaży i morza była druga wizyta u Mamy, tym razem w Monserrat. Po kilkugodzinnym pobycie w Barcelonie, postanowiliśmy zajechać do hiszpańskiej Częstochowy. Urokliwa, słynąca łaskami i cudami drewniana figura Matki Bożej, nazywanej tu „Czar-nulką”, w przepięknym sanktuarium położonym w górach, była prawdziwą uczcą dla duszy i okazją do zawierzenia siebie i naszych rodzin Matce Bożej. Według legendy, figurę wykonał św. Łukasz.

LOURDES - TRZECIA WIZYTA U MAMY I IDEALNY PRZEDSMAC PRZED WIZYTĄ W PARYŻU

Przyjazd do drugiego pod względem popularności miejsca objawień w Europie, był decyzją w gruncie rzeczy spontaniczną. Jej skuteczność pozwala wierzyć, że taki właśnie był plan Boży. I było warto. Paradoksalnym minusem tego miejsca jest jego popularność. Ogromna liczba ludzi, którzy tu przyjeżdżają, utrudnia w dużym stopniu możliwość skupienia, wyciszenia i modlitwy. Ale jednocześnie skala tego miejsca zdaje się twierdzić, że jest to miejsce wyjątkowe, nietuzinkowe i święte. Napełniliśmy nie tylko swoje serca modlitwą przy figurze Matki Bożej, ale i nasze buteleczki. Napełniliśmy je wodą, która wytrysnęła z miejsca objawienia. Jest to pamiątka, jaką daje nam Lourdes, a w dodatku jest za darmo.



PARYŻ - „KLASA” SAMA W SOBIE, ALE CZY TO JESZCZE PARYŻ?

To jedno z tych miast, o których człowiek ma wyrobioną opinię i wiedzę, nie będąc w nim ani razu. Jego obraz nie oddaje jednak w pełni wyidealizowanych wyobrażeń wielu ludzi. Czy jest to miasto wyjątkowe? Na pewno tak, tylko podstawowe pytanie powinno brzmieć: czy w pozytywnym znaczeniu jest ono wyjątkowe? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Sam nie jestem w stanie jej udzielić. Z jednej strony jest to miejsce piękne, z pięknymi ulicami, zabytkami, o które można się spierać (pamiętne szklane wejście do Luwru dla jednych było perłą w koronie Paryża, a dla innych oszpecającą blizną). Z drugiej natomiast jest to stolica kontrastów, większych niż by się mogło wydawać. Panuje tam poczucie niedbalstwa i bałaganu, przez co Paryż sprawił wrażenie miasta brudnego. Na pierwszy rzut oka zaobserwować można było wielokulturowość tego miasta. Tylko czy wyszło mu to na

dobrze? Niekoniecznie. Bo ile zostało Paryża w Paryżu? Chyba już niewiele. Ogólnie rzecz biorąc, jaki Paryż był każdy z uczestników widział, ale nikt nie żałował, że mógł tam być i zrobić sobie zdjęcie pod Wieżą Eifla.

NIE MA JAK W DOMU I CZWARTA WIZYTA U MAMY

Były to chyba najbardziej aktywne dni całych wakacji. Ogrom rzeczy i treści, jakie przyswoiły nasze umysły był niesamowity. Pozostał tylko niedosyt, że trzeba opuszczać te wspaniałe miejsca. Wielu z nas postanowiło sobie w głowach powrót za kilka lat, po uzbieraniu większej sumy pieniędzy.

Wartym jednak zauważenia podczas powrotu był pierwszy postój w Polsce. Zgodnie zauważyliśmy, że powietrze tutaj jest zupełnie inne. Nigdzie nie ma tak wspaniałego zapachu, nigdzie nie weźmiesz tak pełnego radości wdechu powietrza jak w naszej Ojczyźnie. I do tego jeszcze na zakończenie pobyt i Msza Święta u naszej Mamy w Licheniu. To była wisienka na torcie i okazja do dziękczynienia za minione dziewięć dni.

Ten wyjazd zostawił swoje ślady. Z miejsc rekreacji została brzoza opalenizna na skórze, a wizyty w miejscach świętych odbiły swoje piętno na naszych sercach, które teraz są gotowe służyć naszej parafii i Panu Bogu podczas kolejnego roku szkolnego i akademickiego.



Patryk Waszkiewicz

NOWY START

Kiedy za oknem jest coraz mniej słońca, kiedy dzień staje się coraz krótszy, a przed godziną siódmą budzi nas nieprzyjemna dla ucha melodia, to znak, że wakacje już się skończyły. Przyjemny odpoczynek musi ustąpić miejsca codziennym, mniejszym lub większym obowiązkom. Nie jest zatem zaskoczeniem, że rozpoczęcie roku szkolnego nie jest zbyt pozytywnie odbierane przez młodych ludzi. Wiąże się ono z zerwaniem z dotychczasowymi, letnimi przyzwyczajeniami i koniecznością rozpoczęcia nauki na nowo. Jest to doskonały moment, aby ponownie zacząć pracę nad swoją duszą i wiarą.



CZYM JEST WOLNOŚĆ

Wakacje są czasem odpoczynku dla ciała i umysłu. Choć pewnie większość młodych się ze mną nie zgodzi, to przez te dwa miesiące było aż nadto czasu, by dobrze wypocząć. Długie dni pełne wolności, które nagle znikają, muszą powodować smutek i żal. Tylko czy na pewno wolności?

Co można rozumieć przez słowo „wolność”? Nie ma tu jednoznacznej definicji. Młodzież pewnie określiłaby „wolność” najprościej jako brak przymusu robienia czegośkolwiek. Albo bardzo wygodny stan, bez żadnych zobowiązań i odpowiedzialności. Tylko, niestety, często niebýt dobry dla nas.

JAK WYKORZYSTAŁEM CZAS WAKACJI?

Być może jestem w błędzie, ale nie przypuszczam, aby większość naszych parafian, zarówno tych młodych, jak i starszych, wykorzystała czas wakacji na poprawę relacji z Bogiem. Wzrost wiary, do którego

każdy z nas powinien i ma obowiązek dążyć, często się zatrzymał albo wręcz zaczęła ona słabnąć. Przecież tak ciężko podnieść się, by pójść w niedzielę do kościoła... Zachowanie podobne do uczenia się z jakiegokolwiek przedmiotu: zawsze znajdziemy lepsze zajęcie. A takie lenistwo i brak aktywności lubi wykorzystać szatan. Co gorsze, my bardzo łatwo mu ulegamy.

Msza Święta, szczególnie ta niedzielna, potrafi skutecznie oczyszczać duszę z grzechów lekkich. A przy braku regularnego pozbywania się lekkich grzechów na Eucharystii wpadamy coraz łatwiej i głębiej w grzechy ciężkie, popadamy w stare problemy, z którymi nie potrafimy sobie poradzić.

JEŚLI BÓG Z NAMI...

Nie jesteśmy jednak w naszych słabościach pozostawieni sami sobie. Niedawno usłyszałem słowa księdza, który prowadził konferencję dla młodych ludzi, analizując potknię-

cia i zwątpienia apostoła Piotra. Po tym wykładzie zapadły mi w pamięć najważniejsze słowa: „Bóg chce. Nie tylko może, ale bardzo chce”. Takie słowa nie mogły nie zostać we mnie na dłużej. To tak prosta, ale jak dogłębna prawda. Okazuje się bowiem, że nieważne, jak źle jest z naszą wiarą, jak dawno nie byliśmy w kościele lub jak dawno się modliliśmy. Bóg zawsze pragnie naszego dobra, nawet gdy o to nie prosimy. Nawet gdy jest nam wstyd lub po prostu szczerze boimy się mu zaufać. Wtedy to On przychodzi do nas. Pokrzepia nas swoim Słowem, które zostawił na kartach Pisma Świętego. Jednym z moich ulubionych cytatów jest fragment z Ewangelii wg św. Marka: „Nie bój się, wierz tylko!”. Niech te słowa będą swoistym odświeżeniem dla nas. Niech zmobilizują nas do nowego, lepszego startu w nowy rok szkolny.

Patryk Waszkiewicz

1. Nazwisko księdza, który przyszedł do nas z parafii św. Jadwigi w Białymstoku?
5. Objawienia maryjne, których 140 rocznicę obchodzimy w tym roku?
6. Księga Koheleta inaczej nazywana jest?
8. Imię malarza, który jest autorem obrazu Jezusa Miłosiernego, najbardziej znanego na ziemiach polskich?
10. Nazwisko księdza, który po ks. Mateuszu Wasilewskim przejął Ruch Światło - Życie?
11. Jak nazywa się edykt, który w 313 r. dał chrześcijanom swobodę wyznawania wiary?
12. Spotkanie biskupów całego Kościoła w celu ustanowienia praw kościelnych i uregulowania spraw doktryny wiary i moralności to ...
13. Jeden ze świętych, którego wizerunek znajduje się w prezbiterium naszego kościoła górnego?

1. Święty, który m.in. miał zdolność bilokacji?
2. Błogosławiony, którego 70 rocznicę urodzin niedawno obchodziliśmy?
3. Dział teologii dogmatycznej, którego przedmiotem jest nauka o aniołach?
4. Jaka księga Pisma Św. ma skrót Ab?
7. Sanktuarium maryjne, do którego przebywają rzesze chorych?
9. Często nazywa się je kongregacjami?
10. Któż jak Bóg to tłumaczenie imienia archaniola ...

1	2	3
---	---	---

4	5	6	7	8	9	10	11
---	---	---	---	---	---	----	----

19

„...BO W JEGO RANACH JEST NASZE ZDROWIE”

Mamy miesiąc wrzesień - miesiąc, w którym wspominamy między innymi św. Ojca Pio. To postać, która od pewnego czasu jest dla mnie kimś szczególnym. To, czym chcę się z Wami podzielić, przerosło moje oczekiwania i pogłębiło jeszcze bardziej moją wiarę.

JAKIEGO ŚWIĘTEGO PROSIĆ?

Wiosną 2015 r. moja serdeczna i wieloletnia koleżanka poinformowała mnie, że jej córka, która jest już mężatką i ma własną córkę, zachorowała. Na początku nie mówiła, co to za choroba, ale widziałam po jej zachowaniu i po tym, jak bardzo to przeżywa, że to coś poważnego. Z czasem ujawniła, że to rak i że bardzo prosi o modlitwę, bo lekarze już nic nie mogą zrobić i dają do zrozumienia, by nastawić się na najgorsze. Byłam w takim szoku, że nawet nie wiedziałam jak mam się za nią modlić, jakiego świętego prosić o wstawiennictwo?

Pamiętam, że 19 czerwca, wychodząc z kurii, wstąpiłam do księgarni św. Jerzego. Czułam, że czegoś mi potrzeba, że mam jakąś pustkę, którą muszę zapełnić. I tak przez 1,5 godziny chodziłam i szukałam czegoś po całej księgarni, aż w końcu trafiłam na malutką książkę pt. „Największy cud Ojca Pio”. Zaczęłam czytać i nie mogłam się odebrać. Wtedy zrozumiałam, że to właśnie wstawiennictwa Ojca Pio potrzebuję, by córka mojej koleżanki wyzdrowiała. Pomyślałam, że skoro nasz papież, św. Jan Paweł II, będąc jeszcze biskupem krakowskim, napisał list do Ojca Pio z prośbą o modlitwę w intencji uzdrowienia Wandy Półtawskiej i ta została



uzdrowiona - to może wspominając tamto wydarzenie wysłuchana będzie także nasza modlitwa...

PROROCZY SEN

Minęło 1,5 miesiąca. Nie miałam żadnych wieści o stanie zdrowia córki mojej koleżanki. Z 1 na 2 sierpnia przyśniła mi się. Zapewniałam ją w tym śnie, że modlimy się (a trzeba dodać, że modliło się za nią wiele osób i odprawiana była wielokrotnie Msza Święta w jej intencji), że nie można się poddawać i trzeba mieć nadzieję. A ona popatrzyła na mnie zdziwionym i spokojnym wzrokiem i powiedziała: Ale objawy choroby się cofnęły. Obudziłam się z jedną tylko myślą, że muszę zadzwonić do jej mamy i powiedzieć jej o tym śnie.

Pamiętam to jak dziś - zadzwoniłam i usłyszałam, że właśnie jedzie nad morze z córką i jej rodziną. Opo- wiedziałam jej mój sen, a ona na to: *Bo to prawda! Iza została uzdrowiona w lipcu podczas Mszy Świętej na Stadionie Narodowym w Warszawie. Zrobiła wszystkie badania i ma wyniki zdrowego człowieka. Bogu niech będą dzięki!* Płakałam ze szczęścia. Rozumiecie! U-Z-D-R-O-W-I-O-N-A! Mój sen był tylko potwierdzeniem tego, co już się dokonało. Tak jak pisałam, jej uzdrowienie poprzedziła modlitwa wielu osób tworząc drabinę, która sięgnęła aż do nieba i na pewno każdy ma w niej swój szczebelek.

Z OJCEM PIO PO RAZ PIERWSZY W RZYMIE

Od tamtej pory Ojciec Pio jest dla mnie kimś bardzo bliskim i szczególnym. Kiedy przeczytałam w internecie, że w lutym 2016 r. papież Franciszek sprowadza do Rzymu trumnę z jego relikwiami i będzie ona wystawiona w Bazylice św. Piotra, wiedziałam, że muszę tam być. I byłam pierwszy raz w Rzymie, dzięki temu, że Pan Bóg postawił na mojej drodze osobę, która jak ja pragnęła tam być. Jak się dowiedziałam, Ojciec Pio też był wtedy w Rzymie pierwszy raz.

Chwała Panu!!
Ewa

WYMALUJ OBRAZ

Już niedługo w naszym dolnym kościele zawisnie obraz Jezusa Miłosiernego. Przy tej okazji warto zapoznać się z historią i genezą powstania obrazu Jezusa Miłosiernego autorstwa Ludomira Sleńdzińskiego.

PROBLEM Z OBRAZEM

Namalowanie obrazu Chrystusa Miłosiernego było pierwszym żądaniem skierowanym przez Pana Jezusa do św. Faustyny. Pierwowzór, namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego, pozostał za wschodnią granicą. Powsta-

wały inne, nie zawsze zgodne z normami dogmatycznymi i liturgicznymi, a nawet samymi objawieniami. Kwestię tę podjęła konferencja plenarna Episkopatu Polski we wrześniu 1953 r. Na skutek referatu bpa Franciszka Bardy postanowiono usuwać z kościołów ob-

razy Najmiłosierniejszego Zbawiciela, które nie odpowiadają wymogom sztuki kościelnej, jako wizerunki oparte na prywatnych i niesprawdzonych objawieniach siostry Faustyny. Po wystosowaniu przez ks. Michała Sopoćkę listu w obronie wizerunku otrzymał on po-

lecenie przedstawienia komisji nowego obrazu opartego wyłącznie na Ewangelii.

KONKURS

W maju 1954 r. z inicjatywy ks. Sopoćki, za wiedzą biskupa Bardy, ogłoszono w Krakowie konkurs na obraz Chrystusa w momencie ukazania się apostołom w Wieczerniku i ustanowienia sakramentu pokuty. Obraz miał spełniać wymogi teologiczne oraz artystyczne i przez to służyć jako wzorcowy do wyrażania idei Miłosierdzia Bożego. Ks. Sopoćko zamówił obrazy u artystów malarzy i zebrał komisję konkursową. Wzięli w nim udział również Antoni Michalak (1902-1975), wybitny malarz, najzdolniejszy uczeń Tadeusza Pruszkowskiego oraz Tadeusz Okoń (1872-1957). Konkurs wygrał jednak prof. Ludomir Sleńdziński (1889-1980). Prof. Sleńdziński obraz, który namalował na konkurs, musiał poprawiać. Ręka w geście błogosławieństwa wychodziła ponad wysokość ramienia, a zgodnie z wytycznymi co do obrazu, spisany przez bł. ks. Michała Sopoćkę, a zapamiętanymi z uwag św. Faustyny, powinna być poniżej ramienia. Artysta musiał w krótkim czasie wykonać wersję poprawną, a ta odbiegająca od wytycznych jest przechowywana w kaplicy sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie przy ul. Żytniej.

2 września 1954 roku w Krakowie zebrała się komisja „do oceny obrazu Chrystusa Pana”. Opinia została sformułowana w sposób następujący: „Pod względem artystycznym obraz stoi na poziomie wysokim i nie budzi żadnych zastrzeżeń. Pod względem dogmatycznym jest zgodny z nauką i przepisami Kościoła. Pod względem liturgicznym odpowiada wymaganiom i nawiązuje do liturgii Niedzieli Przewodniej oraz nie budzi wątpliwości, które nasuwają dotychczasowe tego typu obrazy”.

5 października 1954 r. obraz uzyskał za twierdzenie poprawności teologicznej i przydatności do kultu przez Komisję Główną Episkopatu Polski w Warszawie. Jednocześnie nakazano artystom opieranie się na tym wzorze jako najbardziej zgodnym z Objawieniem. Ks. Sopoćko zwrócił się bezpośrednio do biskupów ordynariuszy o pozwolenie na zawieszanie w kościołach obrazów malowanych według ujęcia Sleńdzińskiego. W 1956 r. przesłał fotografię wizerunku prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, wysłał też kopie obra-



zów za granicę. Ks. Michał Sopoćko był przekonany, że obok obrazu wileńskiego jedynie ten wizerunek w pełni oddaje ideowy przekaz wizji św. Faustyny, dlatego obraz Sleńdzińskiego bywa nazywany „drugim pierwowzorem”.

WSPOMNIENIE

Prof. Wiktor Zin zaprzyjaźniony z Ludomirem Sleńdzińskim, niegdyś jego student na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej wspomina, że już w roku akademickim 1947/1948 Sleńdziński malował dwa sporych rozmiarów obrazy Chrystusa Miłosiernego. Wizerunki według wizji św. Faustyny powstawały w pracowni „Mistrza z Wilna” na trzecim piętrze Wydziału Architektury. Było to „królestwo” profesora, w którym pracował od świtu. Sleńdziński był wówczas rektorem uczelni, zresztą pierwszym malarzem na tym stanowisku. Niewiele zważając na realną, „czerwoną” rzeczywistość, stawiał na sztalugi w służbowej pracowni płótno i malował obrazy o treści religijnej. Można go było też spotkać, jak wspomina prof. Zin, „przy ołtarzu w kościele św. Szczepana, przystępującego do Komunii Świętej”. Ostatnie ich spotkanie przed śmiercią Sleńdzińskiego w 1980 r., miało miejsce na schodach tego właśnie kościoła.

LOSY OBRAZU

L. SLEŃDZIŃSKIEGO Z 1954 R.

W 1960 r. za zgodą rektora Seminarium Duchownego w Warszawie, ks. Kraszewskiego, obraz zawieszono w kościele św. Józefa przy seminarium. W 1970 r. ks. Kraszewski jako biskup pomocniczy zamieszkał na plebanii parafii Bożego Ciała w Warszawie na Kamionku i zabrał obraz ze sobą. To kolejna próba, na którą ks. Sopoćko został wystawiony. Wizerunek, o który tyle lat się zmagał, nie mógł odbierać publicz-

nie czci. Dopiero w 1993 r., wiele lat po śmierci ks. Sopoćki, obraz został przez ks. biskupa Kraszewskiego przekazany do kościoła księży jezuitów w Kaliszu, czyli do Sanktuarium Serca Jezusa Miłosiernego, gdzie znajduje się do dziś.

Św. Faustyna pisała w Dzienniczku: *Bóg w niezbadanych wyrokach swoich nie raz dopuszcza, że ci, co największe wysiłki podjęli w jakimś dziele, najczęściej owocem dzieła tego nie cieszą się tu, na ziemi, całą ich radość zachowuje Bóg na wieczność.*

LOSY OBRAZU L.

SLEŃDZIŃSKIEGO Z 1955 R.

W latach 50. i 60. XX w. prof. Sleńdziński namalował kilka wizerunków Jezusa Miłosiernego. Obraz z 1955 r. przez szereg lat był umieszczony w kościele franciszkanów w Krakowie, gdzie został poważnie uszkodzony. Konserwacji podjęli się mieszkający w Białymstoku państwo Bukowscy (Placyda Bukowska była uczennicą prof. Sleńdzińskiego, Stanisław był architektem, kierował powojenną odbudową Białegostoku). 3 września 1973 r. ksiądz biskup Henryk Gulbinowicz poświęcił obraz, zezwolił na umieszczenie go w białostockiej katedrze, o czym donosi autorowi ks. Michał Sopoćko w liście datowanym na 8 września 1973 r.

Wiele lat wcześniej ks. Sopoćko uspokajał siostrę Faustynę słowami: Wola Boża spełni się w całej rozciągłości i żadne potęgi świata, ani duchów ciemności nie zdołają planów Bożych pokrzyżować. Tylko w pełnieniu woli Bożej należy zachować wielki spokój i cierpliwość.

Źródła:

ks. Witko Andrzej, *Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego według świętej Faustyny Kowalskiej*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004

ks. Ciereszko Henryk, *Droga świętości ks. Michała Sopoćki*, Kraków 2002, Wydawnictwo WAM

św. Kowalska M. Faustyna, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2004

Zin Wiktor, Ludomir Sleńdziński - pierwszy rektor Politechniki Krakowskiej, *Nasza Politechnika*, 4/46/2004

materiały informacyjne Sanktuarium Serca Jezusa Miłosiernego w Kaliszu
Archiwum Galerii im. Sleńdzińskich
reprodukcje z archiwum i zbiorów Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku

Isabella Suchocka

MIESZKAM PRZY...

Każdy z nas mieszka przy jakiejś ulicy. Ostatnio na naszym osiedlu mieliśmy zmianę ulicy z Berlinga na Hallera. Przywiązujemy się do jej nazwy, która nieraz staje się jakby częścią nazwiska. I z nią wręcz się utożsamiamy. Ale polityka ma to do siebie, że pcha się wszędzie. Nawet na tablice z nazwami ulic. A może tam właśnie najbardziej.

Najmniej do nazw ulic czepiali się Niemcy. Tylko główną ulicę Białegostoku przemianowali na Hitlerstrasse. A reszta nazw ich zbytnio nie interesowała. Najbardziej grzebali w tablicach z nazwami ulic komuniści, których jakoby w Polsce nie było. Zaczęli dość szybko, bo jeszcze przed tzw. referendum ludowym, które bardzo starszemu pokoleniu kojarzy się z propagandą 3xTAK. Jak to więc w tym naszym Białymstoku z ulicami się działo?

BEZWARTOŚCIOWE NA WARTOŚCIOWE

Zarząd Miasta Białegostoku, Protokół nr 30/IX/47 z posiedzenia MRN z dnia 30 maja 1947 r. sygn. 2, k. 24. Uchwała nr 172/49 w sprawie zmian nazw ulic Białegostoku.

Dotychczasowe nazwy ulic miasta Białegostoku nie przedstawiają istotnej wartości pod względem tradycyjnym w nawiązaniu do przeszłości Białegostoku i jak widać z brzmienia tych ulic w większości wypadków były nadane przypadkowo.

Dla utrwalenia w społeczeństwie pamięci, tak osób jak i wydarzeń, które wpłynęły historycznie na kształtowanie ustroju demokratycznego państwa polskiego, nadaje się nowe nazwy jako aktualne i odpowiadające nowej rzeczywistości.

No to poczytajmy.

Ulica Argentyńska została nazwana Bułgarską. A szkoda, gdyż do tego kraju położonego za oceanem wychała przed wojną całkiem pokaźna grupa mieszkańców naszego miasta. Tymczasem Bułgaria bliższa była sercu ówczesnych władz, ponieważ w 1946 r. weszła na drogę budowy lepszego życia, czyli ustroju komunistycznego.

Na tablicach dotychczasowej ulicy Berdyczowskiej pojawił się ksiądz Piotr Ściegienny. Może stara nazwa zbytnio wiązała się z dość popular-

nym porzekadłem: Pisz pan na Berdyczów. Na dodatek po wojnie trzeba było na kopertach kleić znaczki do korespondencji z zagranicą, czyli radziecką Ukrainą. Bo Berdyczów nie był już nasz. Ale dlaczego akurat ksiądz, w dodatku katolicki? Tak naprawdę nazywał się Scieginny. W literaturze historycznej znany jest z poglądów lewicowych, co jest grubą przesadą. Faktem jednak jest, że przez ponad 30 lat, na żądanie władz carskich, był usunięty ze stanu kapłańskiego.

Niekiepską wirtuozerią popisali się pomysłodawcy zamiany nazwy ulicy Bożniczej na Bohaterów Getta. Udało się im uciec od religii judaistycznej, pozostając w kręgu spraw żydowskich.

Przestał być patronem ulicy Jan Klems Branicki. Jego miejsce zajął... towarzysz Lenin. Przypomnijmy, że cała akcja ze zmianą nazw była podyktowana faktem, że dotychczasowe nie przedstawiały istotnej wartości pod względem tradycyjnym w nawiązaniu do przeszłości Białegostoku. Pisząc artykuł próbowałem znaleźć jakiegokolwiek związku Lenina z historią grodu nad Białą. Nie znalazłem. Natomiast zasługi założyciela naszego miasta są niepodważalne. Józef Chazanowicz, polski lekarz, bibliofil, narodowości żydowskiej, był mocno związany z Białymstokiem. Jego miejsce, na ulicznych tablicach i dowodach tożsamości, zajął Worcell. Szkoda, że bez imienia. A w naszej historii Worcellów znalazłem dwóch. Stanisław Gabriel żył w XIX w. i pochodził z rodziny hrabiowskiej. Jak przystało na arystokratę, pasjonował się socjalizmem utopijnym. Działal w wielu organizacjach, także Towarzystwie Szubrawców. Drugi z Worcellów miał na imię Henryk. Tak naprawdę nazywał się Kurtyka. Był publicystą związanym z tzw. Ziemią Odrzyńska-

nymi. Wiadomo też, że był tajnym, a przede wszystkim pracowitym agentem UB i SB. No, ale w 1947 r. dopiero zaczynał swą długą agenturalną karierę. Warto jednak, aby decydenci pamiętali także o takich detalach jak dopisanie imion do nazwisk. W przypadku Worcella nie sprawiało to zbyt wielkiej różnicy. Obaj byli tego samego warci, czyli funta kłaków.

Kolejny kwiatek. Spółdzielcza zastąpiła Giełdową. Dlaczego? Ano, giełda jest tylko w zgniłym kapitalizmie. A spółdzielnie, to przecież sowchozy, młodsze siostry kołchozów.

W 1946 r. na śmietnik historii powędrowała tablica z nazwą: Kaniowska. A cóż to takiego? Otóż przed wojną każde dziecko o Kaniowie wiedziało wiele. To właśnie tam w 1918 roku rozegrała krwawa bitwa wojsk polskich, dowodzonych przez gen. Józefa Hallera, z siłami niemieckimi. I wygraliśmy. Tymczasem po kolejnej wygranej wojnie, czyli II światowej, straciliśmy prawie połowę naszego terytorium, wraz z Kaniowem, na rzecz naszego wschodniego sojusznika, u którego boku bohatersko kroczyła I Armia Wojska Polskiego. No i została nowym patronem ulicy.

W 1947 r. ulicę Książęcą zamieniono na Proletariacką. Deklasacja całkowita.

KPINA Z HISTORII

Szyderstwem wobec historii popisali się białostoccy samorządowcy sprzed ponad półwiecza, likwidując ulicę Legionową i nadając jej imię Feliksa Dzierżyńskiego. To właśnie w rejonie tej ulicy, w sierpniu 1920 r., nasi legionieści stoczyli ciężkie walki z sowiecką nawałą. To na bagnietach sowieckich dotarła do Białegostoku nowa władza, ogłaszając z balkonu pałacu Branickich powstanie Tymczasowego Rządu Rewolucyjnej

Polski. Stał na tym balkonie Feliks Dzierżyński, w historii zwany Krwawym Felkiem.

Ulica Lipowa nosiła swą nazwę od ponad stulecia. I była uważana za reprezentacyjną arterię miasta. Nic więc dziwnego, że jej patronem został Józef Wissarionowicz Stalin. Lip jednak z tej okazji nie wycięto.

Tuż obok znajduje się ulica św. Rocha. Wiedzie ona obok wzgórza i kościoła z imieniem tego świętego. W 1946 r. patronem ulicy został... Manifest Lipowy. Mam taki unikalny egzemplarz z 1944 r. Dlaczego unikalny? Bo wydany w Moskwie, bo potem usilnie zbierany przez ubeków i niszczone. Aby nikt nigdy już nie przeczytał, jaką Polskę komuniści nam obiecali, a jaką urządzili.

Ulica Świętojańska ma swoją nazwę od figury św. Jana Nepomucena, która stoi przy moście nad rzeką Białą. W 1946 r. jej nowym patronem został Marcei Nowotko, twórca Polskiej Partii Robotniczej, wierny sługa Sowietów. Owszem, z Podlasiem był związany, szczególnie w latach okupacji sowieckiej, będąc szefem Rejkomu w Łapach. Podczas jednej z masówek powiedział wówczas: *Polaczki, jeszcze przyjdzie taki czas, kiedy wasza krew*



spływać będzie rynsztokami ulic. No i został patronem ulicy.

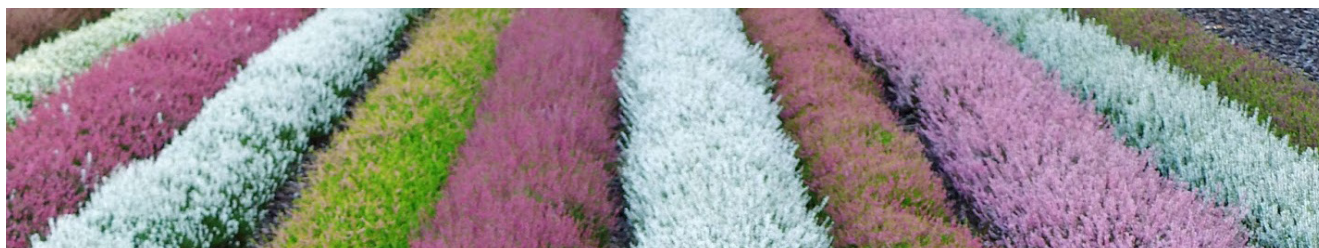
Istnym „wersalem” popisano się zmieniając ulicę Wersalską na Marszałka Rokossowskiego. W 1919 r. traktat pokojowy w Wersalu przypieczętował powrót Polski na mapę Europy. A Rokossowski? Ot, był marszałkiem trzech narodów, właścicielem dwóch biografii i jednej brwi nieco uniesionej. A to dlatego, jak niektórzy tłumaczą, gdyż za nic w świecie nie mógł zrozumieć, jakim to cudem został Polakiem.

PS. Nie jest to koniec, ale wręcz początek karuzeli z nazwami ulic w Białymstoku. Przepytywałem znajomych, gdzie chcieliby mieszkać, przy jakiej ulicy, z jaką nazwą? Mówili bez namysłu: Słonecznej, Palmowej, Granitowej, Jaśminowej, Niedźwiedziej, Bocianie... Jak najdalej od polityki, a najlepiej przez całe życie, przez całe pokolenia przy tej samej. Dopóki cywilizacja buldożerami i koparkami naszej ulicy w pył nie rozniesie.

Opracował:
Marian Olechnowicz

ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA WRZOSOWA

Ulica Wrzosowa to krótki łącznik pomiędzy ulicą Leszczynową a Hallera. Wrzos kojarzy się nam nieodparcie z jesienią, dlatego też zapoznajemy się z nim we wrześniowym numerze naszego parafialnego miesięcznika „Kazimierz”.



KWIAT POSPOLITY

Wrzos zwyczajny jest obecny prawie w całej Europie, znajdziemy go także w przyległych do Europy obszarach Azji i Afryki. Został zawleczony także na inne kontynenty, nawet do Nowej Zelandii. W naszym kra-

ju jest bardzo pospolity. Lubi gleby kwaśne i ubogie. Jest rośliną rosnącą w stanie dzikim, a także jest uprawiany jako roślina ozdobna. Doniczki z wrzosem upiększały okna refektarza naszej plebanii przez całą ubiegłą jesień i zimę. Obecnie zdo-

bią pomieszczenia naszego Klubu Seniora. Wrzos jest także rośliną miododajną. Nie boi się dalekiej północy, występując w Norwegii, Szwecji czy na Islandii. Kwiaty wrzосу kojarzą nam się z kolorem fioletowym.

Wrzos nie występuje w Piśmie Świętym.

Ulica Wrzosowa pojawia się w naszym miesięczniku we wrześniu. Bez trudu można dostrzec podobieństwo między nazwą tego miesiąca a rzeczownikiem „wrzos”. Nazwa miesiąca pochodzi bowiem od kwitnących w tym czasie wrzosów. Podobnie zresztą nazywa się dziewiąty miesiąc w roku w języku białoruskim - „wierasień” i w ukraińskim - „wereseń”. W dawnych czasach określano też w Polsce dziewiąty miesiąc w roku jako „pajęcznik”, jednak nie od pająka, lecz od nici babiego lata. W większości języków używanych w Europie nie ma jednak odniesienia ani do wrzosów ani do babiego lata. Przyjęły one bowiem łacińskie określenie tego miesiąca jako „september”, od liczebnika „septe” czyli „siedem”, oznacza więc siódmy miesiąc w roku. Siódmy, ponieważ Rzymianie liczyli miesiące od marca, który był pierwszym miesiącem w roku.

WRZOS W LITERATURZE PIĘKNEJ

Sięgnijmy teraz do literatury pięknej. Maria Rodziewiczówna jest autorką powieści „Wrzos”, którą napisała w 1903 r. Pisarka ta była i jest chętnie czytana, zwłaszcza przez kobiety. Jej powieści uczą miłości do Ojczyzny, zachowania tradycji, przywiązania do chrześcijaństwa i do ojczystej ziemi.

Główną bohaterką powieści jest Kazia, porównana do wrzosu: delikatna, skromna i silna jednocześnie jak wrzos. Tak opisał ją malarz Radlicz: „- No i cóż, stokroć czy topola?”

Malarz chwilę milczał i wbrew zwyczajowi nie drwił.

- Ani jedno, ani drugie! A przecie przypomniła mi kwiat! Wie pani jaki? Wrzos! Znam takie wrzosowiska w kwiecie. Zdrowie od nich idzie i robią wrażenie czegoś bardzo subtelnego a silnego. Ona ma taki wdzięk nieświeży, niepozorny. Cieniutka, skromniutka, bez blasków, barw, form okazałych, taka gałązka koralowa, osypana drobniutkim kwieciem, łagodnej barwy, a kształtów nadzwyczaj ślicznych, gdy się im

przyjrzeć uważnie! I nie zwiędnie to i nie osypie się. Zdrowe i silne!”

Kazia pochodzi ze wsi, na której czuje się dobrze i tam znajduje miłość swego życia, Stanisława. Musi jednak przenieść się do Warszawy, która jest zaprzeczeniem wiejskiej sielanki. Wychodzi za mąż za kogo innego, za człowieka, którego nie kocha i który z kolei ją zdradza. Kazia odnajduje siebie pełniąc uczynki miłosierdzia w stosunku do ubogich, cierpiących, chorych. Spotyka w Warszawie Stanisława. Dalej opowiadać nie będziemy. Epilog powieści nawiązuje do wrzosu:

„Następnej jesieni nad grobem stał posługacz cmentarny i robotnik od kamieniarza brał rozmiar na nagrobek. Rozmawiali sobie przy tym ćmiąc papierosy.

- To mąż pomnik stawia?

- Iii gdzie zaś! Jakiś stary, siwy! Ojciec pewnie. Bogaty! Siedemset rubli płaci!

- Aha, to ten, co wczoraj był na mogile, kazał ją uprzątnąć. Tylem miał dochodu!

Kamieniarz trącił nogą szkielet buketu. Jakies badyłe suche.

- Przecie ktoś mail?

- Nie widziałem kto. Miotłę ci jakąś przynieśli. - Wziął do rąk badyłe i roztarł je w palcach.

- Wrzos leśny, żadna parada. Za dziesiątkę dostanie! Ktoś-ci na ofiarę nie zbankrutował. A ja tom grosza nie dostał.”

Na mogile głównej bohaterki powieści zostały złożony bukiet wrzosów. Cmentarnym pracownikom wydał się zwykłym wiechciem. Drogo nie kosztował. A jednak był najcenniejszym bukietem kwiatów.

WRZOS W POEZJI

Wrzosi nieodłącznie kojarzą się też z początkiem II wojny światowej we wrześniu 1939 r. Oto wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, napisany w 1939 r.: „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”.

„Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli

żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku).

*I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.*

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu
na bukiety.)

*W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwizdząc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.*

*I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono,
jak dudnił w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.*

*I śpiew słyszano taki: - By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajszych wrzosowiskach.*

*Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte”.*

Poecie wrzesień nieodparcie kojarzy się z wrzosami, które pięknie rozkwitają: *A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety. Żołnierze broniący Ojczyzny giną, nie mogą więc zanieść wrzosowych bukietów ukochanym osobom ani podziwiać ich piękna. Za oddanie swego życia Ojczyźnie idą do nieba, porównanego do „rajszych wrzosowisk”, do słonecznych, ciepłych dni. Kiedy jednak nad Warszawą będzie wiał zimny wiatr przynoszący smutek, przybędą na ratunek zajętej przez okupanta stolicy.*

O WRZOSACH MNIEJ POZYTYWNE

I na koniec mniej pozytywnie o wrzosach. Tym razem sięgamy po utwór Stanisława Trembeckiego (1739-1812). Poeta związany ze Stanisławem Augustem, uczestnik obiadów czwartkowych. Pisał wiersze ulotne. Między innymi napisał „Polankę, czyli poemata wiejskie” (1778). W dobrach Stanisława Poniatowskiego, bratanka królewskiego,

go, pańszczyzna została zamieniona na czynsz. Poeta sławi to posunięcie wskazując, że przyczyniło się ono do rozwoju rolnictwa w dobrach Poniatowskiego. Zacytujmy fragment, w którym pojawiają się wrzosi:

*„Kędy nieużyteczne krzewiły się wrzosi,
Buja teraz murawa, lub
wznoszą się kłosa”.*

Dziki wrzosi został tutaj przeciwstawiony uprawnej już ziemi, czy to łąkom czy polom, na których rośnie zboże. Co więcej, wrzosi otrzymu-

ją epitet „nieużyteczne”, ponieważ w kontekście gospodarki rolnej nie wносиły wówczas żadnej korzyści. Dzisiaj jest zupełnie inaczej, ponieważ są one sprzedawane - zwłaszcza jesienią - w sklepach ogrodniczych i supermarketach. Pojawiają się w wielu mieszkaniach i ogrodach.

ks. Wojciech Łazewski

LEKTORZY

W naszej parafii istnieje ok. 30 wspólnot. Jedną z najmłodszych są lektorzy, którymi opiekuje się ks. Rafał Więcko. Kim są i jak można do nich dołączyć?



KIM JEST LEKTOR?

Słowo lektor pochodzi z języka łacińskiego „legere”, co tłumaczy się jako czytać. Lektor to osoba czytająca teksty Pisma Świętego, z wyjątkiem Ewangelii, podczas Mszy Świętej i innych nabożeństw. Może podawać intencje modlitwy powszechnej oraz wykonywać psalm między czytaniem. Lektor, stojąc w szeregu ludzi, którymi Bóg posługuje się w przekazywaniu swojego Objawienia, jest wyrazicielem słów samego Boga wobec słuchaczy. Proklamując je podczas liturgii, powinien odnieść je najpierw do siebie samego jako wezwanie domagające się bardzo konkretnej odpowiedzi. Lektor jest tym, który żyje Słowem Bożym, czyta je i nad nim rozmyśla,

z niego czerpie tematy do refleksji i modlitwy.

Dokumenty Kościoła podkreślają, że czytanie Słowa Bożego powinno być wykonywane z wielkim szacunkiem i zrozumieniem. Jest rzeczą konieczną, aby lektorzy wykonujący swą posługę byli naprawdę odpowiedni i dostatecznie przygotowani, aby wierni - słuchając tekstów biblijnych - rozbudzili w sobie żywe i serdeczne umiłowanie Pisma Świętego.

KTO MOŻE BYĆ LEKTOREM?

Zachęcamy wszystkich, którzy wyczytują się w Słowo Boże i mają pragnienie życia Ewangelią, do wzięcia udziału w kolejnej edycji kursu lektora (bliższe informacje u ks. Rafała).

Adresatami kursu są zarówno mężczyźni, jak i kobiety w wieku od 16. roku życia, charakteryzujący się pobożnością i naturalnymi predyspozycjami do pełnienia posługi lektora w zgromadzeniu liturgicznym.

Podczas poszczególnych spotkań w ramach kursu kandydaci uczestniczą w zajęciach liturgicznych, biblijnych, fonetycznych i śpiewu. Istotnym elementem jest formacja duchowa kandydata, by mógł dobrze wypełniać swe obowiązki.

W maju tego roku ks. Arcybiskup Edward Ozorowski pobłogosławił w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku 92 lektorów i 20 ceremoniarzy naszej diecezji, w tym 12 lektorów z naszej parafii.

Ewa Kurowska

GDYBY ŻYŁ, MIAŁBY 70 LAT

Historia Kościoła katolickiego jest w dużej mierze historią jego świętych. To oni tworzą budulec Kościoła jako Ciała Chrystusowego, wzmacniając go zwłaszcza od strony ułomnej natury ludzkiej. Kalejdoskop postaci, które dostały się szczytu i szczęścia oglądania Pana Boga twarzą w twarz jest szeroki i barwny. Jedni cisi i pokorni, inni waleczni i nieustępliwi. Bez wątpienia do tych drugich możemy zaliczyć błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszkę, którego 70. rocznicę urodzin mieliśmy okazję świętować 14 września.

Centralne obchody okrągłej rocznicy urodzin błogosławionego Jerzego miały miejsce w Suchowoli. Wizytę podczas uroczystości złożyli m.in. przedstawiciele polskiego rządu, podlascy parlamentarzyści, prezes IPN czy szef urzędu ds. represjonowanych. O rocznicy pamiętał również Prezydent RP Andrzej Duda - skierował do uczestników uroczystości krótki list, w którym zwrócił uwagę na wielki autorytet bł. ks. Jerzego, wskazujący zwłaszcza szeroko pojęte właściwe wzorce postępowania. Obecni byli również najbliżsi ks. Jerzego - starszy brat Józef z dziećmi, wspominający zwłaszcza dziecięce lata księdza. *Jerzy w dzieciństwie lubował się w stawianiu ołtarzyków, bawił się w odprawianie Mszy Św., zakładał na ramiona szalik i traktował go jako stulę. Znalezione natomiast w domu puszki po konserwach służyły mu jako kadzidło.*

Warto przypomnieć, że w procesie beatyfikacyjnym bł. ks. Jerzy Popiełuszko został uznany za męczennika za wiarę. Wiąże się to z tym, że w jego procesie beatyfikacyjnym nie był potrzebny dowód w postaci cudu za jego wstawiennictwem. Sam bowiem fakt męczeństwa jest uznawany za wystarczającą przesłankę domniemania heroicznego cnót. Co istotne jednak, w przypadku ks. Popiełuszki udokumentowanych jest wiele cudów uzdrowienia za jego wstawiennictwem.

KSIAŹDZ JERZY I JEGO CUDA

W pasjonującej książce pt. „Cuda księdza Jerzego” Milena Kindziuk opisuje szereg przykładów takich zdarzeń. Jedno z tych cudownych uzdrowień - niewytłumaczalnych z punktu widzenia człowieka i medycyny - zostało wzięte pod uwagę w trwającym obecnie procesie kanonizacyjnym bł. ks. Jerzego.



„Francois Audelan, pięćdziesięcioletni Francuz umierał na wyjątkowo złośliwy rodzaj białaczki. Gdy był już w agonii, żona wybrała mu trumnę, załatwiła formalności pogrzebowe i zdarzył się cud. Za przyczyną księdza Popiełuszki” - opisuje Milena Kindziuk.

Cud zdarzył się we Francji za wstawiennictwem ks. Bernarda Briena, który pod wrażeniem wizyty w Polsce na grobie bł. ks. Jerzego starał się szerzyć jego kult. Zafascynowany zbieżnością dat ich urodzin (oba urodzili się 14 września 1947 r.) zaczął traktować ks. Jerzego jako brata bliźniaka, rozdawać obrazki z jego relikwiami i modlić się za jego wstawiennictwem. Ks. Brien posługiwał w szpitalu, w którym przebywał Francois Audelan - już nieprzytomny, w stanie terminalnym. 14 września 2012 roku ksiądz

Bernard w obecności Chantal (żony chorego) i siostry Rozalii (polskiej zakonnicy posługującej w szpitalu) stanął przy łóżku umierającego Francois. Nie mieli przygotowanej żadnej modlitwy, nie wiedział wcześniej, że tu przyjdzie. Kiedy otworzył modlitewnik, by znaleźć odpowiedni tekst natknął się na obrazek ks. Popiełuszki z jego relikwiami. I wtedy uświadomił sobie, że jest 14 września, a więc urodziny bł. ks. Jerzego. - *Położyłem ten obrazek ks. Jerzego na łóżku umierającego mężczyzny. I zacząłem się modlić, zupełnie spontanicznie: „Księżo Jerzy, dziś twoje urodziny. Jeżeli możesz coś zrobić, to właśnie dziś. Do dzieła zatem, pomóż”* - opowiada ksiądz Bernard. Modlił się dalej za chorego swoimi słowami, ale za wstawiennictwem ks. Jerzego. A zakonnicy i żonie Francois dał tekst modlitwy

o kanonizację męczennika. Razem zaczęli ją odmawiać. - *To wszystko działo się niejako samoistnie, wcześniej tego nie planowałem!* - tłumaczy kapłan. (...) Po tej modlitwie ksiądz Bernard z siostrą Rozalią wyszli z sali chorego. I wtedy właśnie nastąpił cud. Francois otworzył oczy i zapytał swoją żonę: Gdzie ja jestem?. Po czym wstał z łóżka i jakby nigdy nic, o własnych siłach poszedł do łazienki - relacjonuje Chantal. - *Francois zachowywał się tak, jakby był zupełnie zdrowy.* (...) Gdy lekarze zrobili mu badania, okazało się, że w organizmie nie ma nawet śladu białaczki. Nastąpiła całkowita remisja choroby, tuż po modlitwie ks. Bernarda za wstawiennictwem bł. Jerzego Popiełuszki, w piątek, około godziny piętnastej, 14 września 2012 r.

MATKA ŚWIĘTEGO

Niewątpliwie ogromny wpływ na sylwetkę i życiową postawę Jerzego Popiełuszki wywarła jego matka, Marianna. Kobieta ukształtowana przez surowe i ciężkie życie na wsi do końca życia zachowała - podobnie jak jej syn - wielką wiarę i nieugiętą postawę moralną. Potrafiła w imię miłości Boga wybaczyć oprawcom i zabójcom jej syna ich czyn. Była w stanie trwać nieustannie w postawie miłości bliźniego. Była to prosta kobieta, której życiowe motto brzmiało: *Kochać ludzi,*



Francois Audelan do dnia dzisiejszego cieszy się dobrym zdrowiem i nieustannie świadczy o cudownym wstawiennictwie bł. ks. Jerzego.

kochać Boga - to do nieba prosta droga. Kochaj sercem i czynami, będziesz w niebie z aniołami. Milena Kindziuk, znawczyni i kronikarka życia bł. Jerzego Popiełuszki i jego rodziny, w książce zatytułowanej „Matka świętego” zwraca uwagę na niemalże transcendentną więź łączącą Mariannę Popiełuszkę z jej synem: „Matka i syn. Jedno życie przenika drugie. Oba współlistnieją ze sobą. Oba są tak samo ważne...” Jerzy w zasadzie nigdy, nawet w czasach szkoły średniej nie zwierzał się nikomu, że myśli o posłudze księdza. Nawet rodzice nie wiedzieli o jego planach. Mogli się jedynie domyślać jego drogi życiowej. Mat-

czyne serce Marianny jednak już dawno ofiarowało Alka Panu Bogu (Jerzy Popiełuszko na chrzcie otrzymał imię Alfons, ale nie lubił tego imienia i pod koniec studiów w seminarium przybrał imię Jerzy). Po święceniach matka „wiedziała, że minął pewien etap życia i że odtąd syn miał już swoje życie, Dobrze to rozumiała. Racjonalnie ale też z wiarą, tłumaczyła sobie i innym, że go już „oddala” i nie może mieć go tylko dla siebie. Teraz nawet nie pytywała go już o wszystko. Zmienił się sposób jej matczynej opieki. Choć jej miłość do syna pozostała taka sama...”

Marek Jopich



Boże nieskończenie dobry, który obdarzyłeś błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszkę łaską wierności kapłańskiemu powołaniu aż do męczeńskiej śmierci, prosimy Cię słowami Papieża Jana Pawła II: „Aby z tej śmierci wyrosło dobro, tak jak z krzyża zmartwychwstanie”. Miłosierny Boże, udziel mi, za wstawiennictwem błogosławionego księdza Jerzego tej łaski, o którą Cię gorąco proszę. Niech ofiara życia i jego wstawiennictwo u Ciebie przyczynią się do wzrostu chrześcijańskiej wiary, jedności i pokoju w świecie.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

LEKTURA „AD MARTYRAS” TERTULIANA (3)

DOMINA MATER ECCLESIA: PANI I MATKA KOŚCIÓŁ

To już trzecie nasze spotkanie z niewielkim tekstem Tertuliana „Do męczenników”, napisanym pod koniec II wieku po Chrystusie w Kartaginie, jednym z pierwszych w języku łacińskim. W dalszym ciągu analizujemy pierwsze zdanie tego utworu, pamiętając, że teksty literackie to obrazy malowane słowem. Jaki obraz zaczyna nam się wyłaniać z poznanych słów. *Inter carnis alimenta* (Wśród cielesnych pokarmów) – przed naszymi oczami pojawiają się różne potrzebne do życia pokarmy, ubrania, inne przedmioty, przyniesione do więzienia. Kolejne słowa – *Benedicti martyres designati* (o błogosławieni i przeznaczeni na męczenników) ukazują nam wśród tych dóbr doczesnych uwiecznionych chrześcijan przeznaczonych na to, by stać się męczennikami, i którzy już teraz zostali nazwani błogosławionymi. Teraz czas na kolejne słowa.

ECCLESIA

W kolejnych słowach tego zdania wyłania się obraz Kościoła namalowany przy pomocy trzech rzeczowników: Ecclesia (Kościół), Domina (Pani), Mater (Matka).

Najważniejszym rzeczownikiem jest tutaj „Ecclesia” (Kościół). Rzeczownik łaciński „Ecclesia” to kolejna, po „martyr”, czyli męczennik, kalka z języka greckiego, którym posługiwał się pierwotny Kościół. Z łaciny wyraz ten przeszedł do języków romańskich, na przykład la Chiesa w języku włoskim czy l’Eglise w języku francuskim. W grece klasycznej wyraz ten oznaczał zgromadzenie ludowe, a więc zgromadzenie ludu jako siły politycznej, w pismach chrześcijańskich stał się nazwą własną wspólnoty chrześcijańskiej, oznaczając chrześcijan zebranych na sprawowaniu liturgii, lokalne zgromadzenie chrześcijan, a także wszystkich wiernych chrześcijan. Mamy więc zawsze wspólnotę, relację osoby do osoby, wymiar społeczny. Autor tekstu, Tertulian, ma tutaj na myśli wspólnotę chrześcijan w Kartaginie w północnej Afryce. W podobnym znaczeniu pojawia się ten wyraz w Apokalipsie, kiedy to apostoł Jan otrzymuje polecenie napisania listów do siedmiu Kościołów: ... i poślij siedmiu Kościołom: do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii i Laodycei (Ap 1, 11). Najbardziej znanym wyrazem pochodzącym od „Ecclesia” jest w naszym języku rzeczownik „eklezjologia”, który oznacza ten dział teologii, który mówi o Kościele.

Możemy zadać pytanie: jakie jest



natomiast pochodzenie polskiego rzeczownika „Kościół”? Wyraz ten przyszedł do nas także z języka greckiego, w którym „to kyriakon” oznacza należący do Pana, a więc chodzi o rzecz lub miejsce ofiarowane Bogu, a więc dom Pana, świątynię. Takie określenie Kościoła przeszło do Gotów, a od nich z odpowiednimi przekształceniami do języka angielskiego (Church), niemieckiego (Kirche) czy polskiego (Kościół).

Tertulian określa Kościół przy pomocy dwóch przydawek jako Pani i Matka. Oba te wyrazy są rodzaju żeńskiego. Sam rzeczownik Kościół w wielu językach to również rodzaj żeński, począwszy od greckiego „Ekklesia”, poprzez łacińskie „Ecclesia”, włoskie „la Chiesa”, niemieckie „die Kirche”, rosyjskie „Cerkov”.

DOMINA

Rzeczownik „domina”, czyli pani, w łacinie klasycznej pochodził od „dominus” czyli pan i oznaczał panią domu, a także szeroko pojętą władczynię: żonę, cesarzową, pokochaną przez kogoś kobietę, boginię. Tytuł „pani” oznacza więc szacunek

i respekt, jaki powinniśmy żywić do danej osoby ze względu na jej pozycję i rolę. To znaczenie pozostało i w naszej polskiej chrześcijańskiej kulturze, kiedy zwracamy się do kobiety „proszę pani”, wyrażając jej tym samym szacunek i uznając jej godność, kiedy ustępujemy jej miejsca w autobusie, nie pchamy się przed nią przy wejściu, nie uciążymy jej. To właśnie Kościół, a nie rozhisteryzowany i rozneglizowany „chór czarownic” na feministycznym zjeździe w Poznaniu, uczy szacunku do kobiety.

W odniesieniu do Kościoła tytuł „pani” pojawił się już w Nowym Testamencie w Drugim Liście Świętego Jana Apostoła, jako określenie konkretnej gminy chrześcijańskiej: [Ja] prezbiter do Wybranej Pani i do jej dzieci” (2 J 1,1), „A teraz proszę cię, Pani, abyśmy się wzajemnie miłowali (2 J 1,5). Tytuł ten powtarza Tertulian w stosunku do gminy chrześcijańskiej w Kartaginie, wskazując tym samym na jej godność oraz na szacunek w stosunku do niej. Możemy zadać pytanie: skąd pochodzi ta godność i potrzeba sz-

cunku? Odpowiedź jest prosta - ze zjednoczenia Kościoła z Chrystusem. To zjednoczenie sprawia, że Kościół odgrywa istotną rolę pośrednika w zbawieniu ludzi, dokonanym przez Chrystusa na Krzyżu. Uczeń Tertuliana, św. Cyprian, napisze „extra Ecclesiam nulla salus” (poza Kościołem nie ma zbawienia). Jeżeli chodzi o relację pomiędzy Bogiem a człowiekiem, Kościół nie stoi gdzieś obok, lecz jest wewnątrz, jako pośrednik. Stąd nie można odrzucać Kościoła jako pośrednika naszego zbawienia. Błędne są stwierdzenia niektórych ludzi: „Ja w Pana Boga wierzę, ale w Kościół nie wierzę”. Pamiętaj - Kościół został założony przez Chrystusa i należy do Niego. Jest to Kościół Chrystusowy. Z Chrystusa płynie wielka godność Kościoła. Pamiętaj o szacunku, jaki powinienś okazywać Kościołowi. Kościół to twoja Pani, należysz do niego tak, jak mąż należy do żony, poddani do swojej królowej, oblubieniec do ukochanej oblubienicy. Zauważmy, że ta relacja powinna być jednocześnie relacją miłości. Jakże mocno wybrzmiewają tu słowa św. Jana, już cytowane: *A teraz proszę cię, Pani, abyśmy się wzajemnie miłowali* (2 J 0, 5).

MATER

Kościół zostaje określony przez Tertuliana także jako matka. Matka jest rodzicielką swoich dzieci, ona je karmi i wychowuje. Narodziny dziecka Bożego mają miejsce w chwili chrztu, w Kościele jesteśmy karmieni Bożym słowem i Eucharystią, ten pokarm ma też charakter wychowawczy.

Rzeczownik „mater” (łac. matka) był często używany przez pogan w Cesarstwie Rzymskim w stosunku do kobiet u szczytu władzy, jako wyraz wskazujący na potrzebę oddania czci tym osobom. I tak Lidia Druzylla, żona Oktawiana Augusta, za którego panowania narodził się Jezus Chrystus, była nazywana „Mater Patriae, Genetrix Orbis” (Matka Ojczyzny, Rodzicielka Świata). Iulia Mammea, matka cesarza rzymskie-



go Aleksandra Sewera, otrzymuje tytuł „Mater Universi Generis Humani” (Matka Całego Rodzaju Ludzkiego). I tak przykłady można mnożyć.

Czasy prześladowań chrześcijan w sposób naturalny przybliżyły patrzanie na Kościół jako na matkę. Pamiętajmy, że w językach tamtych czasów - grece i łacinie - jest on rodzaju żeńskiego. Łatwiej jest więc skojarzyć z matką, aniżeli w naszym języku, w którym Kościół występuje w rodzaju męskim. Wystraszone i zapłakane dziecko chętnie chowa się w ramionach matki. W nich czuje się bezpiecznie. Dlatego też Kościół rozumiany jako matka pojawia się w pismach poświęconym męczennikom pierwszych wieków. Uczeń Tertuliana, św. biskup Cyprian, tak reasumuje te tendencje do nazywania Kościoła matką: „Habere non potest Deum patrem, qui Ecclesiam non habet matrem”, to znaczy: „Nie może mieć Boga za ojca ten, kto Kościoła nie uważa za swoją matkę”.

MIŁOŚĆ A NIE PROTEKCJONIZM

Przeczytajmy teraz fragment kazania jezuita ks. Karola Antoniewicza, które zostało wygłoszone w dniu Zwiastowania NMP w kościele oo. Jezuitów we Lwowie, 25 marca 1848 roku: „Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice; a wśród narodów tak rozróżnionych mową, usposobieniem wewnętrznym i stosunkami zewnętrznymi, wzniosł Kościół swój święty jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszczy, i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają

wszystkie promienie, tak z Kościoła wypłynęły wszystkie narody. I te tak różnorodne narodowości, Kościół Matka (bo takie dzieło matka tylko wykonać wydola), w jedną spoił całość i miłość. Taka bowiem jest wola boska, abyśmy się wszyscy kochali wzajemnie, bez względu na stan, wyznanie i naród”. Kościół został tutaj ukazany jako matka, która wokół siebie gromadzi wszystkie swoje dzieci. Wszyscy ochrzczeni tworzą jedną wielką rodzinę, ponieważ jedną mają matkę - Kościół, który jako światowa wspólnota ludzi ochrzczonego i wierzącego może być wzorem - i to istniejącym już 2 tysiące lat - dla różnych wspólnot międzynarodowych, w tym Unii Europejskiej, jak należy formować relacje pomiędzy poszczególnymi państwami. Tym spoiwem powinna być miłość a nie wasalizm czy protekcjonizm. W innych dziewiętnastowiecznych kazaniach często spotykamy twierdzenie, że Kościół, matka nasza, tuli nas do swego łona z niewysłowioną czułością.

Z dwóch określeń Kościoła, jakich użył w analizowanym dzisiaj tekście Tertulian, pani i matka, uczymy się z jednej strony szacunku do Kościoła, z drugiej traktujemy go jako naszą duchową matkę, którą szanujemy i kochamy, matkę, u której czujemy się bezpiecznie, matkę, która troszczy się o nas i macierzystym gestem czułości przytula nas do swego łona. Kościół, moja pani i moja matka.

ks. Wojciech Łazewski

KSIAŻKA

JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK:

„JEZU, TY SIĘ TYM ZAJMIJ!”

O. DOLINDO RUOTOLO. ŻYCIE I CUDA.

Kiedys przeczytałem takie zdanie, że to nie człowiek wybiera tę książkę - to ojciec Dolindo wybiera czytelnika i pragnie, by ją przeczytał i przemyślał swoje życie. Po lekturze zgadzam się z tym zdaniem w zupełności. Jestem pod ogromnym wrażeniem książki o ojcu Dolindo - bardzo mnie poruszyła i zapewne poruszy każdego czytelnika. Rozpala serce miłością ku Bogu i zachęca do poświęcenia Mu wszystkiego. Polecam ją każdemu, kto chce zrozumieć krzyż i cierpienie, jakiego dopuszcza Stwórca. Proponuję tę książkę kapłanom, klerykom, a szczególnie osobom zawiedzionym Kościołem. W ojcu Dolindo



znajdziecie przyjaciela, który pomoże Wam swoim przykładem oraz wstawiennictwem w kroczeniu drogą do Nieba. Oczywiście gorąco polecam też modlitwę „Jezu, Ty się tym zajmij”, którą podyktował ojcu

Dolindo sam Jezus. Wielka jest moc Bożej Łaski, o czym bezapelacyjnie świadczy życie i przepiękne świadectwo wiary tego kapłana.

Po lekturze książki pozostaje wielkie pragnienie poznawania księdza Ruotolo jeszcze bardziej. Rzadko można trafić na wydawnictwo, które tak uczy i jednocześnie porywa swoją treścią. Ojciec Dolindo był mistykiem. Posiadał przedziwny wgląd w duszę człowieka. Był niezwykle ceniony przez o. Pio, który często odsyłał do niego penitentów. To kapłan, który był heroicznie wierny Kościołowi. Jest Sługą Bożym. Trwa jego proces beatyfikacyjny.

Piotr Czarniecki

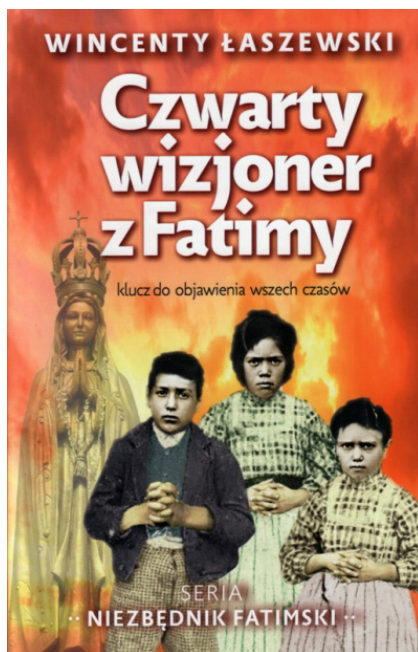
KSIAŻKA

WINCENTY ŁASZEWSKI:

CZWARTY WIZJONER Z FATIMY

Jak wszyscy wiemy, w bieżącym roku obchodzimy 100. rocznicę objawień fatimskich. Z tej okazji ukazało się wiele pozycji opisujących to wydarzenie. Chciałbym zwrócić Państwa uwagę na książkę *Czwarty wizjoner z Fatimy. Klucz do objawień wszechczasów*.

O autorze można powiedzieć, że jest to polski teolog i mariolog, autor książek o tematyce chrześcijańskiej, w których uwaga czytelników kierowana jest na postać Maryi, Matki Jezusa. Studiował teologię dogmatyczną w Lublinie, specjalizując się w mariologii oraz historii kultu maryjnego w Europie. Naukę zakończył obroną pracy doktorskiej na Uniwersytecie w Augsburgu, niemieckim mieście w Bawarii. Po ukończeniu studiów i obronie pracy doktorskiej kontynuował swoje badania nad kultem maryjnym, w międzyczasie zgłębiając kwestie objawień na całym świecie. Jest pracownikiem Sekretariatu Fatimskie-



go z siedzibą w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Zakopanem, członkiem Światowego Apostolatu Fatimskiego oraz współpracownikiem ośrodków fatimskich na całym świecie.

W tej książce autor zachęca do współuczestnictwa w objawieniach. Tym czwartym wizjonerem powinien być każdy z nas, nie jako widz, ale uczestnik. Podaje warunki, jak

można stać się czwartym wizjonerem.

Według autora, fatimskie objawienia nie rozpoczęły się w 1917 r., ale zostały poprzedzone w latach 1915-1916 objawieniami aniołów z nieba, które ukazywały się dzieciom pasącym owce. Opisuje trzy takie objawienia. 8-letnia wówczas Łucja opisała matce, że *wyglądało to, jak jakaś osoba owinięta w prześcieradło*. Anioł ukazywał się, aby nauczyć dzieci modlitwy. Drugie objawienie miało miejsce latem 1916 r. - wtedy anioł ukazał się dzieciom w ogrodzie przy studni, kiedy grały w swoją ulubioną grę - kamyki. Natomiast podczas trzeciego - przyniósł kielich i hostię.

Autor zwraca uwagę, że od czasów Fatimy tj. 1917 r. było jeszcze około 40 tysięcy objawień maryjnych, z których Kościół uznał zaledwie kilka. Nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie objawienia z Fatimy są najbardziej znane, badane i rozpowszechnione? Dlaczego są najważniejsze dla Kościoła?

Opracował:
Aleksander Orłowski

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

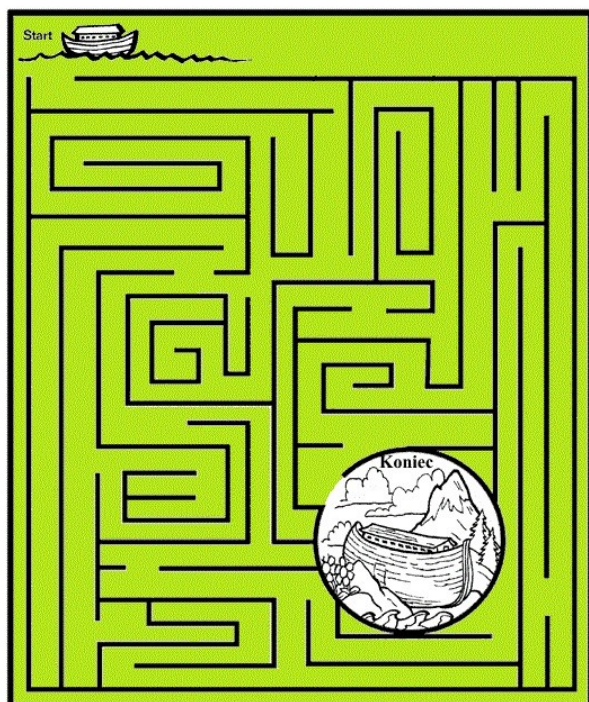
Opowieści Siostry Basi - Kierunek: Niebo

Cała rodzina wróciła właśnie z wesela chrzestnej córki mamy.

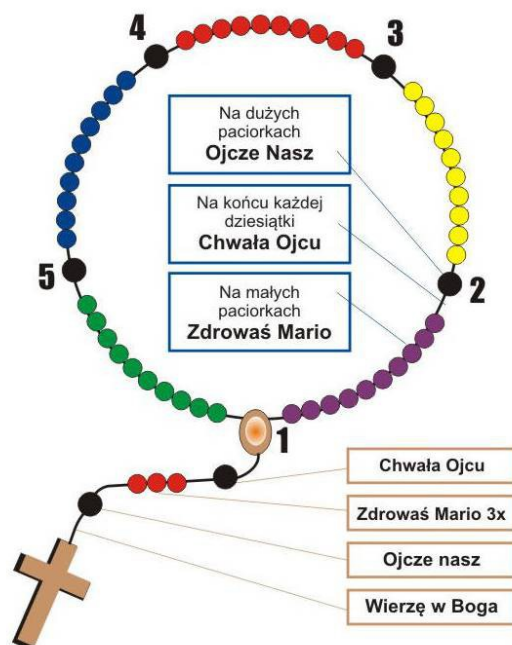
- Nie czuję nóg – westchnęła Asia. Zdjęła buty i zaczęła masować obolałe stopy.
- Nic dziwnego – odparła Kasia, wpatrując się w zgrabne buciki siostry – jeżeli balowałaś całą noc w takich szpilkach, to zrozumiałe, że bolą cię nogi.
- Jak wesele to wesele, warto było pocierpieć, żeby ładnie wyglądać – Asia uśmiechnęła się do siostry – widziałas buty panny młodej? Ona dopiero miała wysoki obcas i... w ogóle była taka śliczna.
- To prawda – Kasia potwierdziła opinię siostry – a i pan młody niczego sobie.
- A wy tylko o strojach i urodzie – Grzesio wtrącił się do rozmowy sióstr - pewnie nawet nie zauważyliście, jaki problem mieli gospodarze. Babcia mówi, że było zupełnie podobnie jak na weselu w Kanie Galilejskiej. Tylko, że tam brakło wina, a tu nie wiadomo dlaczego lodówka, w której przechowywano tort weselny i lody, zamiast chłodzić, zaczęła grzać. Z tortu spłynęła dekoracja, lody się roztopiły i kiedy wydawało się, że sytuacja jest bez wyjścia, do zmartwionych gospodarzy podszedł jeden z gości weselnych, mąż znajomej cioci. To ona, zupełnie tak jak Maryja w Kanie, zauważyła zakłopotanie gospodarzy i przyprowadziła swojego męża. Zaproponował pomoc. Okazało się, że jest właścicielem cukierni. Zadzwoił do swoich pracowników, a one zgodziły się szybko udekorować tort, podarował również lody. Dla wszystkich gości starczyło i prawda, że były pyszne? – Grzesio oblizał się na wspomnienie łakoci.
- Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytała mama.
- Grzesio oglądał wesele „od kuchni” – powiedziała babcia – nie tylko się wesoło bawił, ale także potrafił zauważyć trudną sytuację. Muszę wam powiedzieć, że razem z Grzesiem modliliśmy się o rozwiązanie tej sprawy. Jestem pewna, że to Matka Boża przysłała na pomoc poprzez tych dobrych ludzi. Młodzi na zawarcie sakramentu małżeństwa wybrali dzień Jej poświęcony, 15 sierpnia, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Myślę, że będzie im zawsze towarzyszyć.
- Nie wiem, czy zwróciliście uwagę – do rozmowy włączył się tato – w kościele, w którym był ślub, po prawej stronie ołtarza wisi przepiękna ikona. Maryja trzyma Dzieciątko Jezus na jednej ręce, a drugą wskazuje na Niego.
- Tak, to piękna ikona – potwierdziła słowa taty mama – jednym z najstarszych tytułów, jakimi nazywano Maryję jest „hodegetria”, czyli „Ta, która wskazuje drogę”. Uroczystość Wniebowzięcia przypomina nam tę prawdę. Jezus jest Drogą, a Maryja wytycza właściwy kierunek wiodący do nieba.
- A właściwie gdzie jest niebo? – Grzesio jak zwykle chciał wszystko dokładnie wiedzieć.
- Niebo zaczyna się w sercu człowieka, jeżeli jest wypełnione miłością, dobrocią, pokojem, jeżeli tęskni za Bogiem, który jest jego celem i podąża za wskazówkami Maryi, to możemy powiedzieć, że poniekąd żyje w rzeczywistości nieba – odparł tato.
- Skąd my wiemy, że Maryja jest w niebie z ciałem i duszą? – Grzesio nie ustawał w swoich pytaniach.
- To jest dogmat naszej wiary – tym razem odpowiedziała mama.
- Do... co? – chłopczyk nie mógł zrozumieć.
- Dogmat, czyli prawda wiary, której nie da się udowodnić, a w którą wierzymy. Tajemnica wzięcia Maryi do nieba z ciałem i duszą została ogłoszona 1 listopada 1950 r. przez papieża Piusa XII, jako dogmat wiary. Natomiast wśród teologów przez wieki nie było zgodności, czy Maryja została wzięta do nieba za życia, czy po śmierci. Dlatego też często używano sformułowania „zaśnięcie” – wyjaśniła mama.
- Bardzo chciałbym być w niebie – powiedział Grzesio ziewając – zasnąć tak jak Maryja.
- Jak na razie to trzeba położyć się spać, bo wszyscy jesteśmy zmęczeni. Druga w nocy to nie najlepsza pora na takie poważne dyskusje – odparł tato.
- Jeżeli, jednak chcemy być w niebie, to zanim się położymy, jak zawsze pomódlmy się wspólnie – mimo późnej pory mama nie dawała taryfy ulgowej.
- Podziękujmy Maryi w modlitwie za Jej obecność w naszym życiu, za to, że zawsze przychodzi nam z pomocą i wskazuje drogę wiodącą do nieba – podsumowała babcia biorąc różaniec do ręki.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Pomóż Noe dopłynąć do brzegu.



Czy potrafisz odmawiać różaniec? Jeżeli nie, to zamieszczamy małą podpowiedź. Poproś rodziców, aby odmawiali go razem z Tobą:



Zgadnij kto to?

Urodziła się ok. 332 roku w Tagaście w Numidii, obecnie Souk Ahras w Algierii, a zmarła w roku 387 w Ostii. Jest świętą Kościoła katolickiego. Znana jest z tego, iż nie zrażając się trudnościami modliła się za syna, błagając Boga o jego nawrócenie. Obawiając się o niego wyjeżdżała za nim do Kartaginy, Rzymu i Mediolanu. Kiedy biskup poznał przyczynę jej smutku, prorokował: „Matko, jestem pewien, że syn tyłu łez musi powrócić do Boga”.

Przeczytaj poniższe wersety, które są wskazówkami, jak mamy postępować.

Uzupełnij brakujące wyrazy korzystając z Biblii.

1. Synu mój, słuchaj ojca i nie odrzucaj swej matki (Prz 1, 8)
2. Dlatego będziesz iść drogą, trzymać się ścieżek (Prz 2, 20)
3. Z całego serca zaufaj, nie polegaj na rozsądku (Prz 3, 5)
4. Przeczności,, strzeż, mój synu, niech one ci z oczu nie (Prz 3, 21)
5. Nie wstępuj na ścieżkę, nie wchodź na drogę ludzi (Prz 4, 14)
6. Podstawą mądrości: zdobywaj, za wszystko, co masz, nabywaj! (Prz 4, 7)
7. Z całą pilnością strzeż swego, bo życie ma tam swoje (Prz 4, 23)

Korzystając z pomocy na dole strony odszyfruj szyfrowankę.

Zgadnij kto, kiedy i do kogo powiedział te słowa:

4/2 6/1 6/4 6/3 7/3 7/1 4/1 5/4, 8/3 5/4 1/1 2/4 1/1 2/3 4/2 7/1! 5/2 7/1 8/3 2/4
 3/1 4/3 4/4 4/2 7/1 1/3 2/3 1/1 6/3 4/2 8/3 1/1 2/3 7/1: 6/3 1/1 2/3 3/4, 3/1 4/3 2/2 3/4
 8/3 4/4 7/1 1/3 3/4, 3/1 8/1 6/1 5/4 4/2 7/1 8/3 5/4 4/3 6/1 6/1 1/1 4/4 1/1 8/2 6/3 4/3 6/2 8/2 4/3 2/3
 4/2 5/2 7/1 1/3 3/4 8/3 1/1 1/3 7/1 1/3 3/4 8/3 8/2 3/4 7/4 8/4 5/1 3/1 8/1 6/1 5/4 4/2 7/1 8/3 5/4.

1 2 3 4 5 6 7 8
 A B C D E F

1 2 3 4 5 6 7 8
 G H I J K L M

1 2 3 4 5 6 7 8
 N O P Q R S T

1 2 3 4 5 6 7 8
 U V W X Y Z